CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 1 Listopada 1936 R. NR. 39

Bolesław Srocki

Furiat i jego ataki

„Osy — trza żądłem osy ciąć!"

(Wyspiański)

Są artykuły jak psa szczekanie. Wyładowuje się w nich zajadłość ślepa, bezcelowa, nierozumna. Trudno jest mówić poważnie o ich treści. Nad wszystkim góruje furia, paraliżująca rozsądek, osłabiająca poczucie etyczne.

Do rzędu takich artykułów trzeba bezsprzecznie zaliczyć artykuł p. Stanisława Mackiewicza w n-rze 289 „Słowa" wileńskiego p. t. „Fiureria bez ideologii".

Celem artykułu jest podwójny atak. Na wojewodę Grażyńskiego i działalność tego ostatniego na Śląsku oraz na grupę ludzi, których p. Mackiewicz nazywa „naprawiaczami".

Polemizowanie z tego rodzaju artykułem jest ciężkim obowiązkiem. Na psa szczekanie odpowiada się batem. Na pewien rodzaj napastliwości trudno jest odpowiadać spokojnym rozumowaniem. A jednak trzeba zawsze pamiętać, że poza sprawą stosunku do napastnika jest jeszcze sprawa stosunku do oszukiwanego przez niego społeczeństwa. Stąd pozostawianie bez odpowiedzi nawet najbardziej absurdalnych, najbardziej nikczemnych zarzutów jest pewnego rodzaju lekceważeniem nie napastnika, lecz społeczeństwa.

Tych kilka słów uważaliśmy za konieczne dodać dla wyjaśnienia pewnej paradoksalnej sytuacji. Takim paradoksem jest samo przypuszczenie, że może chodzić o obronę pozycji Wojewody Grażyńskiego przed atakami p. Mackiewicza. Wolne żarty. Wojewoda Grażyński ma już tę w społeczeństwie pozycję, która pozwala mu spokojnie przechodzić obok ataków „zaplutego karła", tego symbolu najgorszych, najpodlejszych stron dziennikarskiego rzemiosła. Pan Mackiewicz łudził się, jeśli myślał, że na głos jego artykułu na Śląsku zadrżą mury. Rzeczywistość nie da się tak łatwo odmienić. Mury są mocne, naboje fałszywe. Atak mógłby, a nawet w innych warunkach powinien, zostać bez odpowiedzi. Jeśli też tego rodzaju odpowiedź dajemy, to nie dlatego, by bronić Wojewody Grażyńskiego, albo „naprawiaczy", ale by poddać analizie jakość metody myślenia i metody walczenia ze strony człowieka, który kiedyś był przecież człowiekiem przyzwoitym.

Pan Mackiewicz używa słów gromkich. Pojechał na Śląsk i oto przekonał się, że wszystkie województwa w Polsce w stosunku do Śląska, „to raj, eden, eldorado". Inni wojewodowie, to „aniołowie" i „archaniołowie" w porównaniu do Wojewody Michała Grażyńskiego. Lecz dlaczego? — Jaki jest zarzut postawiony Wojewodzie Grażyńskiemu przez publicystę polskiego, przez publicystę konserwatywnego, a więc człowieka, który powinien mieć zrozumienie i poszanowanie dla historycznych stron dokonywującej się na Śląsku ewolucji.

Proszę przeczytać artykuł p. Mackiewicza uważnie, starannie. Proszę przemyśleć każde słowo tego artykułu. Jaki jest główny, a właściwie *jedyny*, zarzut postawiony Wojewodzie Grażyńskiemu przez autora? Oto zarzut, że przedstawiciele obcego kapitału na Śląsku zmuszeni są do liczenia się z autorytetem Wojewody, z interesami Państwa i Narodu Polskiego. W tym określeniu nie ma przesady. Światopogląd p. Mackiewicza, światopogląd określony, wyraźny, liberalno-konserwatywny, targowicki, znalazł w tym artykule ujście tak charakterystyczne, że warto jest poświęcić kilka słów więcej na bardziej szczegółową analizę tego zjawiska. Oto co p. Mackiewicza przede wszystkim uderzyło na Śląsku. Warto tu zacytować większy fragment dosłownie:

„Jeśli powiedziałem, że nasi wojewodowie to archaniołowie w porównaniu z p. Grażyńskim, to znów muszę dodać, że nasi ziemianie, *na których sarkamy za zbytnie liczenie się z p. starostą* (podkr. Red.), że nasi urzędnicy, o których się mówi, że są zastraszeni, to są wszystko lwy Alkazaru odwagi cywilnej w porównaniu z istotnym tchórzostwem cywilnym, które panuje wśród przemysłowców śląskich.

Ale nie lubię tego rodzaju zarzutów pozostawiać bez zgłębienia, wyjaśnienia, uzasadnienia genezy. Otóż faktem jest, że milionerzy śląscy przez to samo, że są bogaci i obcy, czują się dość niepewnie w tych swoich fabrykach, bo wiedzą, że opinia publiczna ani się zapali w ich obronie, ani też nikt w Polsce, prawdę powiedziawszy, nie będzie miał gustu do występowania w ich obronie. Bo ten przemysł śląski to Niemcy, to Francuzi, to Belgowie, Anglicy, Czesi, jednym słowem metecy ze wszystkich stron. Łączy ich tylko chęć zarobków, poza tym nic z tym krajem. Dzisiaj mają urzędników, dyrektorów Polaków, pobranych z dawnych stronnictw politycznych, z ludzi noszących stopień pułkowników, lub majorów, wreszcie ze znajomych innych pułkowników i majorów. Wszystko to razem w najwyższym stopniu zależne od pana wojewo-

dy, zależne i na dzień świąteczny i dzień powszedni, zależne i w rzeczach wielkich i rzeczach małych. Przemysł jest pod tym względem oczywiście daleko bardziej „vulnerable" niż rolnictwo. Pomimo wszystko *nasz szlachcic na zagrodzie to wolny pan, to swobodny baron w porównaniu do śląskiego przemysłowca, który ma nad sobą skomplikowany system nadzoru finansowego, technicznego, społecznego* i cały ten system, zaczynając od urzędnika skarbowego, aż do inspektora pracy i delegata związku robotniczego, znajduje się niepodzielnie w zwinnych i przemyślnych rękach wojewody Grażyńskiego".

Światopogląd ten nazwaliśmy „targowickim". Określenia tego jesteśmy zdecydowani bronić. Wyrazem tego światopoglądu jest zarówno określenie użyte w stosunku do ziemian kresowych, „na których sarkamy za zbytne liczenie się z p. starostą", jak cały obraz stosunków śląskich, w którym p. Mackiewicza razi fakt, że „metecy ze wszystkich stron", którzy zbiegli się tylko dla realizacji jednego pragnienia, „chęci zarobku", zmuszeni są do liczenia się z polskim systemem podatkowym, z polskim ustawodawstwem pracy, z polskimi przepisami o warunkach technicznych prowadzenia zakładów przemysłowych.

Pan Mackiewicz jest niemal oburzony, że w konsekwencji swego tchórzostwa ci przedstawiciele obcego kapitału idą na tak dalekie ustępstwa w stosunku do kraju, z którego czerpią zyski, że dzisiaj „mają urzędników, dyrektorów Polaków". Szkoda, że p. Mackiewicz nie przyjechał na Śląsk o 10 lat wcześniej, zobaczyłby stan zupełnie odmienny. Istotnie, był to na Śląsku okres zupełnie inny. Był to okres, kiedy wszyscy ci przedstawiciele obcego kapitału nie potrzebowali się liczyć z polskimi prawami, czy z polskimi interesami narodowymi i państwowymi.

Nie znaczy to, by się nie liczyli z niczyimi interesami, z niczyimi dyrektywami. Wskaźnikiem działania tego całego obcego kapitału na Śląsku był niemiecki interes narodowy. To nie jest frazes. Temu wskaźnikowi przede wszystkim się podporządkowywano. Oczywiście, w pierwszym rzędzie dotyczyło to przedsiębiorstw niemieckich i kapitału niemieckiego. Niemieckie zarządy „Wspólnoty Interesów", czy Dóbr Pszczyńskich *za niewpłacane skarbowi Państwa podatki* utrzymywały w granicach Państwa Polskiego wielkie i kosztowne aparaty germanizacji Śląska. Ale i ci inni, ci „metecy" ze wszystkich stron i wszystkich krajów, mieli wówczas w swoich przedsiębiorstwach niemal wyłącznie dyrektorów Niemców, urzędników Niemców, majstrów Niemców. To był stan, któryby p. Mackiewiczowi wydawał się normalny.

Czy nie było w tym okresie na Śląsku nacisku narodowościowego? — Był bardzo silny, bardzo wyraźny, bardzo zdecydowany. W rezultacie tego nacisku jeszcze w roku 1927, w pierwszym roku objęcia steru spraw śląskich przez dra Michała Grażyńskiego, 20% *polskich* dzieci robotniczych na Śląsku oddawano do szkół niemieckich pod presją lęku o utratę pracy.

A cóż na to urzędnik polski? — W pewnym okresie na Śląsku zachowywał się tak, jak, zdaniem p. Mackiewicza, powinien zachowywać się idealny starosta kresowy w stosunku do miejscowego ziemiaństwa: był bezradny i ulegał potędze więcej posiadających. Byliśmy na najlepszej drodze, by ze Śląska uczynić kolonię przemysłową, w której „metecy" wszelkiego rodzaju — przede wszystkim zaś wielcy przemysłowcy niemieccy — byliby nie tylko potęgą finansową, ale i czynnikiem decydującego wpływu na życie publiczne.

Stan ten wymagał reakcji silnej, zdecydowanej, planowej. Przyszedł człowiek, który o Śląsk walczył i Śląsk rozumiał, a równocześnie, który dla administrowania Śląskiem nie szukał dróg najłatwiejszych. Człowiek ten dokonał w tej dziedzinie jednego z największych przewrotów, jakich świadkami byliśmy we współczesności polskiej. Dokonał w jaki sposób? — *W oparciu o stanowcze i konsekwentne przestrzeganie, by żadna dziedzina polskiego ustawodawstwa nie była na Śląsku beztreściwym słowem.* Pan Mackiewicz zmuszony jest stwierdzić w swoim artykule: „Bo jeśli na początku artykułu mówiliśmy, że gada się na Śląsku o terrorze, to przecież ten terror doprawdy nie ma w sobie nic demonicznego, nic dramatycznego. Żadne kule tam nie świszczą, żadne więzienia, nawet Berezy nie są potrzebne". Lecz p. Mackiewicz nie może zrozumieć, że dla osiągania wielkich rezultatów bez tego rodzaju drastycznych środków nie wystarczy to, co on określa jako „chytrości polityczne". Prostolinijność działania i jasność decyzji, nie jest „chytrością". Lecz tego nie może zrozumieć pisarz, w tym stopniu pozbawiony zdolności poszanowania autorytetu władzy państwowej, jak to zdaje się wynikać z artykułu p. Mackiewicza.

Pan Mackiewicz nie może zrozumieć, by w sporze finansowym pomiędzy Państwem a kapitałem rację mogło mieć Państwo. Stąd też węszy, że zwycięstwo Państwa nad obcym kapitałem na Śląsku mogło się odbyć tylko w drodze „naginania wymiarów podatkowych". Spiesząc z tym sukursem dla rzekomo pokrzywdzonego kapitału, zapomina, że przeciwnik w najważniejszych wypadkach tego zwycięstwa nie był ladajaki. W jednym wypadku, w wypadku „Wspólnoty Interesów", przeciwnikiem tym było faktycznie Państwo Niemieckie, w innym — zarządu przymusowego w Pszczynie — sprawa przeszła nie tylko przez odpowiednie instancje sądowe polskie, co dla p. Mackiewicza może nie mieć znaczenia dostatecznego, choć ma dostateczne znaczenie dla społeczeństwa polskiego — lecz była przez ks. Henryka von Pless przegrana w szeregu instancji niepolskich, nie wyłączając Genewy, nie wyłączając bodajże jego własnej rodziny. Istotą zagadnienia i w jednym i w drugim wypadku było, *czy pieniądz podatkowy skarbu polskiego może być samowolnie przeznaczany na cele polityczne akcji antypolskiej na Śląsku.* Pan Mackiewicz jest w danym wypadku dalej idącym obrońcą tezy niemieckiej, niżeli Genewa, czy nawet mniej lub więcej oficjalne niemieckie czynniki rządowe.

Napaść tego rodzaju przeciwnika sama przez się jest rzeczą zaszczytną. Pan Mackiewicz w działalności Wojewody Grażyńskiego na Śląsku nie może dopatrzeć się ideologii. Czy p. Mackiewicz wie naprawdę, co to jest Śląsk? Pan Mackiewicz głosi się uczniem Władysława Studnickiego. Władysław Studnicki w swoim czasie stał na stanowisku, że wzięcie przez Polskę części Śląska, to stwarzanie niepotrzebnej zapory we wzajemnych stosunkach pomiędzy Polską i Niemcami. Pan Studnicki był szczery i konsekwentny. P. Mackiewicz natomiast pisze, że z zadowoleniem widzi odniemczanie Śląska. Lecz p. Mackiewicz nie może dostrzec w fakcie, że ktoś w ciągu dziesięciu lat, ze skutkiem o niezaprzeczonym dziejowym znaczeniu, odrabiał zaniedbania 700 lat historii — *ideologii*, uzasadnienia działań. Dla p. Mackiewicza to tylko upajanie się władzą, to tylko osobista przyjemność i osobista satysfakcja, „fiureria" bez ideologii. I tutaj już ciśnie się na usta pytanie: czy więcej w tym płytkiej głupoty, czy świadomej, choć z zaślepienia płynącej, złej woli. Lecz to pytanie będzie się jeszcze nieraz nasuwało przy czytaniu artykułu p. Mackiewicza.

*

Pan Mackiewicz walczy w swym artykule nie tylko z Wojewodą Grażyńskim. Walczy z „naprawiaczami". Walczy każdą bronią. Między innymi insynuacją, powtarzaną przy różnych okazjach, na temat rzekomych zarobków wybitnych „naprawiaczy".

W danym wypadku atak skierowany został przeciwko mec. Mieczysławowi Chmielewskiemu z Katowic, o którym p. Mackiewicz pisze w następujący sposób:

„A oto zarobki naprawiaczy: Słyszałem z ust całkiem wiarygodnych, że adwokat Chmielewski, wybitny „naprawiacz" i najbliższy przyjaciel polityczny p. Grażyńskiego, oblicza swe dochody *rocznie* na *900.000* zł. (dziewięćset tysięcy złotych). Nieźle, co! Chyba to rekordowy zarobek na całą Wschodnią Europę. W dochodach tych niema zresztą nic zdrożnego. P. Chmielewski, przybyły z Poznania, ma istotnie dużą praktykę adwokacką i potrafił dowieść, że ma szczęśliwą rękę w procesach. Na zachodzie być może są adwokaci, którzy zarabiają jeszcze więcej".

Nieprawda jak łagodnie i wyrozumiale? Pan Mackiewicz się nie oburza! Pan Mackiewicz nie widzi w tym nic zdrożnego! „Na zachodzie, być może, są adwokaci, którzy zarabiają więcej".

Lecz p. Mackiewicz również wie dobrze, że z całego artykułu ten fragment jest *najplastyczniejszy*, że właśnie ten fragment będzie najchętniej i najłatwiej podchwyco-

ny przez prasę wszystkich odcieni, a w rezultacie, że da on niejako podmurowanie całości artykułu: ostatecznie chodzi tu wszystkim tylko o pieniądze, to jest podstawa ideologicznego stosunku „naprawiaczy" do Śląska i spraw śląskich.

Panie Redaktorze „Słowa"! Niech Pan pozwoli, że w tej sprawie my będziemy odmiennych, *bardziej surowych*, poglądów od Pana. My nie reprezentujemy poglądu, że każdy zarobek, nawet najwyższy, o ile zdobyty zgodnie z prawem, jest uzasadniony moralnie i nie przedstawia nic zdrożnego. I stąd sprawa ta nie przedstawia się dla nas tak prosto: „Na zachodzie, być może, są adwokaci, którzy zarabiają jeszcze więcej".

Lecz jakże sprawa ta przedstawia się dla p. mecenasa Mieczysława Chmielewskiego i jakie jest jego w stosunku do tej sprawy stanowisko?

Stanowiska tego, my, „naprawiacze", wstydzić się nie potrzebujemy. Pan mec. Chmielewski miał istotnie jedną z najlepiej w Polsce postawionych kancelarii adwokackich w Poznaniu, dzisiaj ma jedną z najlepiej w Polsce postawionych kancelarii w Katowicach.

Powodu przeniesienia tej kancelarii p. mec. Chmielewski na pewno wstydzić się nie potrzebuje. Lecz nawet najlepiej postawiona kancelaria adwokacka, nawet najszczęśliwsza ręka w procesach, *nie może* w rezultacie dać w Polsce sum, które p. Mackiewicz w swoim artykule wymienia.

Lecz p. mec. Chmielewski znalazł się istotnie w zupełnie wyjątkowym położeniu. Będąc w posiadaniu umowy adwokackiej z niemieckim zarządem „Wspólnoty Interesów", współdziałał, jako adwokat, w przeprowadzeniu największej niewątpliwie w Europie, bodajże nie tylko Wschodniej, ale i Środkowej, tranzakcji: najprzód wprowadzenia zarządu przymusowego, następnie przejęcia „Wspólnoty Interesów" z rąk niemieckich w ręce polskie. Te dwie tranzakcje dopiero mogły stworzyć dla kancelarii mec. Chmielewskiego podstawę do tego rodzaju dochodów, jakie p. Mackiewicz wymienia w swoim artykule. W dochodach tych istotnie z przyjętego w naszym społeczeństwie punktu widzenia nie byłoby nic zdrożnego. Ot, adwokat wygrał wielki los na loterii, że załatwiał tego rodzaju sprawy, które należą do największych w historii. Czemu odrzucać korzyści osobiste, płynące z takiego załatwienia, szczególnie, jeśli jeszcze są one formalnie oparte na umowie przewidującej wynagrodzenie według obowiązującej taksy adwokackiej?

Lecz stosunek p. mec. Chmielewskiego do tego problemu był inny, niżeli ten, który jest przyjęty w społeczeństwie i który p. Mackiewicz reprezentuje w swoim artykule.

Nie będziemy tutaj zdradzali żadnych szczególnych tajemnic. Sprawa ta była w swoim czasie przedstawiona na łamach „Polski Zachodniej". Dziwne, że p. Mackiewicz, jako badacz stosunków śląskich, ani jego informatorzy o tym zdają się nie wiedzieć.

Umowa mec. Chmielewskiego była umową z niemieckim zarządem „Wspólnoty Interesów". Lecz przejęcie „Wspólnoty Interesów" spowodowało, że koszta tranzakcji faktycznie pokrywałoby Państwo Polskie. Mogło to nie zmienić sytuacji formalnej, zmieniało całkowicie sytuację moralną. Wobec powyższego, p. mec. Chmielewski dokonał następującej modyfikacji w sprawie sum adwokackich, przypadających mu z owych *największych w Europie Wschodniej* tranzakcji: 1. *całość należności została zredukowana wielokrotnie, to jest do mniej zawrotnej, choć i tak olbrzymiej sumy sumy 100.000 (stu tysięcy) złotych*, 2. *suma powyższa została przez mec. Chmielewskiego odręcznie i bezpośrednio przekazana, bez potrącenia z niej nawet istotnych kosztów kancelarii adwokackiej, w następujący sposób:*

50.000 złotych na rzecz szkolnictwa polskiego w Niemczech, na ręce przedstawiciela Komitetu Pomocy Kulturalnej dla Śląska Opolskiego w Katowicach,
25.000 na Związek Harcerstwa Polskiego,
25.000 na Związek Powstańców Śląskich, z zastrzeżeniem, że przynajmniej 15.000 z powyższej sumy zostanie zużyte na budowę Domu Powstańca Śląskiego.

Pozwolimy sobie zapytać, czy wszyscy adwokaci w Polsce w podobnym wypadku postąpiliby w taki sam sposób?

Załatwienie to burzy podstawy legendy o „najlepiej w Europie Wschodniej zarabiającym człowieku". Podkreślona została natomiast przez nie inna zasada, o którą walczył całe życie Marszałek Piłsudski, zasada, że można mieć „honor ponad chęć zarobienia kilku groszy". Zrozumienie tej zasady zdaje się jednak całkowicie przekraczać zakres pojęć p. red. Mackiewicza *).

Najostrzej, najbardziej bezwzględnie, zostały w artykule p. Mackiewicza zaatakowane Związki Związków Zawodowych.

Sprawą tą nie mieliśmy zamiaru zajmować się na łamach naszego pisma. Związki Związków Zawodowych rozporządzają własną prasą i bronić się będą na pewno umiały. Jednakże są w tej części artykułu p. Mackiewicza momenty tak charakterystyczne, tak wprost nieprawdopodobne, że nie sposób obok tej sprawy przejść bez podkreślenia pewnych momentów, odnoszących się do charakteru napaści p. Mackiewicza.

Raz jeszcze podkreślamy. Nie chodzi nam o obronę Z.Z.Z. Bronić się potrafią same. Chodzi nam tylko o metodę dyskusji.

Cytujemy dosłownie: „A cóż to jest Z.Z.Z. poza jego naprawiackim kierownictwem. Mieszanina elementów kryminalnych z komunistycznymi. Nie wierzycie w doświadczenia z Biernackim, z Pluskowskim, z tą całą szubrawerią, którą widzieliśmy tutaj przysłaną na Ziemie Wschodnie. Przeczytajcie w takim razie książkę ex-inspektorki pracy, p. Haliny Krahelskiej, osoby o ultra radykalnych poglądach *i zobaczcie jak ona przedstawia działaczy* Z. Z. Z. Alfons, sutener, drobny konfident policyjny, kanalia. I nie wiadomo co jest lepsze *Tasiemka od Jaworowskiego, czy Biernacki od Moraczewskiego*. To już wszystko zaczepia o charakter rynsztoków Chicago, kiedy zaciera się granica pomiędzy gangsterem a politykierem" (podkr. nasze).

Książka p. Krahelskiej, na którą się tutaj p. Mackiewicz powołuje, to chyba nic innego, jak wydany ostatnio i podległy częściowo konfiskacie, „Polski Strajk". Książka ta daje obraz ideowej i ofiarnej walki o interesy robotnicze, prowadzonej przez różne organizacje zawodowe. Na tle tej walki występuje istotnie jeden konfident policyjny, wprowadzony do organizacji zawodowej, który łączy w sobie cechy konfidenta, alfonsa, sutenera i kanalii. Niewymieniona z nazwy organizacja zawodowa na konfidencie tym poznaje się szybko i odsuwa go ze swych szeregów. Natomiast w walce o interesy robotnika pozostaje, prowadzi ją niesłychanie ofiarnie, włącznie do ofiary z życia, szereg typów o niezaprzeczonej wysokiej ideowości, o szczerym, głębokim i rozumnym patriotyźmie. Natomiast nieporównanie gorzej przedstawiony jest cały świat po drugiej stronie frontu, począwszy od wysokich urzędników administracyjnych, po przez łajdackich przedstawicieli świata przemysłowego, aż wreszcie do drobnych już wykonawców zarządzeń w najwyższym stopniu lekkomyślnej góry. Rozkład świateł i cieni jest tutaj po obu stronach frontu niesłychanie różny. To też wyciąganie tego rodzaju wniosków, że w książce tej po stronie robotniczej jest zatarcie granicy pomiędzy gangsterem a politykierem, jest zupełnym i jaskrawym fałszem. Pan Mackiewicz książki, na którą się powołuje, zapewne nie czytał. Inaczej nie możnaby było zrozumieć tego rodzaju czelności w przestawieniu faktów i wniosków. Są to już rzeczy o charakterze zupełnie patalogicznym. Dowodzą atrofii albo sumienia, albo umysłu. Kto nie wierzy, niechaj w istocie zada sobie trud porównania książki p. Krahelskiej z tym, co o tej książce i wnioskach z niej wypływających pisze p. Mackiewicz.

---

*) Nie chcemy tutaj być gołosłowni. Przytoczymy, tytułem przykładu, inny wypadek ataku personalnego p. Mackiewicza. Oto w N-rze 281 „Słowa" p. Mackiewicz zaatakował w sposób bardzo nieprzyzwoity p. Stanisława Paprockiego, urzędnika Prezydium Rady Ministrów, wymieniając szereg prac, w których zaatakowany z racji swych zainteresowań i swego stanowiska przyjmuje udział, a więc uczestnictwo w pracach Światowego Związku Polaków, w Instytucie Naukowym Badania Europy Wschodniej, w organizacji I-go Naukowego Zjazdu Poleskiego, w Zarządzie Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich etc. Aby nie było żadnych wątpliwości w N-rze 286 p. Mackiewicz powrócił do tej sprawy, stwierdzając, że wymienił on tylko *„intratniejsze"* stanowiska zaatakowanego. I tutaj znowu dochodzimy do zjawiska dziwnej psychozy, dziwnej niezdolności zrozumienia, że przecież żadne z wymienionych tu stanowisk nie jest od innych „intratniejsze", bo żadne *nie jest* płatne. Mistrz p. Mackiewicza, p. Władysław Studnicki, niewątpliwie użyłby w tej sytuacji słów następujących: *„Czy taki osioł nie może tego zrozumieć, że można coś robić bezpłatnie?"*

Lecz w przytoczonych wyżej kilku wierszach jest jeszcze jedno zdanie, na które należy zwrócić uwagę. To zdanie: „I nie wiadomo, co jest lepsze, Tasiemka od Jaworowskiego, czy Biernacki od Moraczewskiego. To już wszystko zaczepia o charakter rynsztoków Chicago".

W zdaniu tym, jak łatwo spostrzec, zawarta jest pewna dwuznaczność. Jak zdanie to należy rozumieć, nie wiadomo. Wiadomo jednak co innego, że sama ta dwuznaczność w odniesieniu do osoby b. min. Moraczewskiego *jest łajdacka*. Innego określenia nie można tutaj i nie należy szukać. Rzeczy trzeba nazywać ich imieniem z całym zdecydowaniem na przyjęcie za to pełnej odpowiedzialności.

*

Użyliśmy przed chwilą słowa ostrego. Słowo to, jako kwalifikacja, narzucało się nam niejako przez cały czas dyskusji. Nie chcieliśmy nim jednak szafować nadmiernie.

Lecz czemu przypisać tego rodzaju sytuację, w której stawia się publicysta, mający niegdyś aspiracje do odgrywania poważnej ideowej roli w publicystyce polskiej. Pozornie jest to rzecz niezrozumiała. Klucz do rozwiązania tej zagadki leży — naszym zdaniem — w niektórych momentach przeszłości, w całym układzie osobistego stosunku p. Mackiewicza do grupy, o której pisze on: „wyrosła z dawnej młodzieży narodowej. Była to organizacja czysta, piękna i jeszcze dziś ozdobiona nazwiskami powszechnie wzbudzającymi szacunek".

Lecz sprawą tą, sprawą ideowego rodowodu p. Mackiewicza i załamań jego linii życiowej, zajmiemy się w następnym numerze „Narodu i Państwa".

St. A. Groniowski

Artykuł dyskusyjny

Organizacja Sejmu i Senatu a organizacja polityczna społeczeństwa

Sprawa ordynacji wyborczej do polskich ciał parlamentarnych należy niewątpliwie do najważniejszych zagadnień bliskiej przyszłości. Artykuł niniejszy traktujemy jako głos jednostkowy, zagajający publiczną dyskusję na łamach naszego pisma.

Redakcja.

I.

Ordynacja wyborcza do Sejmu, oparta na systemie monopartyjnym, jest w Polsce obecnie niemożliwa. Najistotniejszym i bezwzględnie koniecznym warunkiem takiej ordynacji jest bowiem istnienie partii, która zapanowałaby niepodzielnie nad umysłami znacznie przeważającej części społeczeństwa polskiego, jako wyrazicielka ruchu narodowo-państwowego o wielkiej jednolitości, sile i prężności ideowej oraz zwartości, sile i prężności organizacyjnej. Takiego ruchu u nas jeszcze nie ma i nie wiadomo, jak rychło powstanie.

Ordynacja wyborcza, oparta na wolnym zgłaszaniu kandydatów na posłów i na atomistycznym, demo-liberalnym głosowaniu, a tym samym umożliwiająca stronnictwom politycznym udział w wyborach, decydujący o charakterze tych ostatnich, doprowadziłaby u nas w obecnych warunkach odrazu do walki stronnictw na dawną modłę. Czynniki prorządowe, które już w wyborach 1935 r. poniosły klęskę, mimo że jeszcze miały na sobie coś nie coś z blasku, jakiego im poprzednio udzielał zmarły na kwartał przedtem Marszałek Piłsudski, obecnie — nie stanowiąc jednolitego obozu ideowego i będąc, jako całość, pozbawione jakiejkolwiek ideowej siły motorycznej i atrakcyjnej, któraby zastąpiła stratę Wodza — nie mogłyby w takich wyborach uzyskać przewagi nad partiami opozycyjnymi. Te ostatnie zaś przeważnie nie są wyrazem głębszego ruchu ideowego narodowo-państwowego, lecz tylko wyrazem dążeń grup i jednostek, które czują się pokrzywdzone przez odsunięcie od władzy i od wpływu. Rezultatem takich wyborów byłoby rozbujanie antagonizmów partyjnych w całym społeczeństwie, nie okupione zwycięstwem jednej z partii, dającym jej możność rządów śmiałych i energicznych, rozbicie społeczeństwa i Sejmu na zwalczające się odłamy, upadek autorytetu Państwa.

Pozostaje oparcie ordynacji wyborczej do Sejmu na innej podstawie, pozapartyjnej, a jednak umożliwiającej żywym siłom społecznym uzyskanie pełnego wyrazu w Sejmie. Podstawę taką, aczkolwiek *jedynie częściowo zadowalającą*, zawiera tylko system reprezentacji zawodowej.

Ordynacja obecna z 8 lipca 1935 r. zachowuje system *głosowania* atomistyczny, demo-liberalny, a w sprawie *zgłaszania kandydatur* na posłów przedstawia mieszaninę systemu zawodowego z demo-liberalnym. Narazie osiąga tą drogą wyeliminowanie partyj z wyborów.

Natomiast stwarza u wyborców słuszne przekonanie, że pod względem podejmowania decyzji ograniczeni są na rzecz dowolnie skonstruowanych zgromadzeń okręgowych, ustalających listy kandydatów i że są igraszką w ręku tych zgromadzeń. Przez to ordynacja wyborcza odbiera Sejmowi *najistotniejszy sens* wszelkiego parlamentu, który polega na tym, że parlament uchodzi w oczach społeczeństwa za reprezentację tego ostatniego, że więc społeczeństwo czuje się odpowiedzialne za te akty państwowe, które parlament uchwalił. Tego najistotniejszego zadania Sejm, obrany na podstawie obecnej ordynacji, nie spełnia.

Zmiana składu zgromadzeń, ustalających listy kandydatów na posłów (np. danie przewagi liczebnej światu pracy umysłowej i fizycznej), ani znaczne zwiększenie liczby kandydatów w stosunku do liczby mandatów nie wniosłoby poprawy *zasadniczej*. Nie usunęłoby bowiem wyżej wymienionej zasadniczej wady obecnej ordynacji. Zmiana taka nie osiągnęłaby przeto swego celu najbardziej istotnego.

Natomiast system wyborczy, oparty na zgłaszaniu kandydatur i na głosowaniu w obrębie poszczególnych zawodów (a w ich łonie — nawet w obrębie poszczególnych klas socjalnych, tam gdzie zachodzi antagonizm interesów klasowych) usunąłby wytkniętą przez nas wadę ordynacji. Dałby bowiem każdemu wyborcy przekonanie, że jest on reprezentowany w Sejmie.

Wprawdzie organizacje zawodowe jeszcze nie rozwinęły się w pełni, samorząd zawodowy zaś jest u nas dopiero w zawiązkach. Jednakże my — położeni pomiędzy dwoma wielkimi potężnymi mocarstwami o ustroju totalnym i autorytatywnym, kierowanymi jednolitą, zdecydowaną, prężną wolą, świadomą swych celów, a uważaną przez społeczeństwo tamtejsze za wyraz dziejowej woli Narodu i zdolną do momentalnego zmobilizowania wszystkich komórek Państwa i społeczeństwa w obranym przez siebie kierunku, nadomiar zaś od półtora roku pozbawieni tego autorytetu kierowniczego, a zarazem wychowawczego i zabezpieczającego od anarchii, jakim był u nas Marszałek Piłsudski i pozostawieni samym sobie — nie możemy pozwolić sobie na luksus walki partyjnej i musimy z dwojga ryzyka wybrać ryzyko mniejsze — reprezentację zawodową.

Atoli pamiętać trzeba, że system reprezentacji zawodowej wymagałby repartycji liczebnej mandatów pomiędzy poszczególne grupy, *nieproporcjonalnej* do liczby ich członków (np. inteligencja, pracująca w wolnych zawodach, musiałaby uzyskać *stosunkowo* więcej mandatów, niż drobni rolnicy lub bezrolni), a to byłoby sprzeczne z zasadą równości głosowania, wyrażoną w art. 32 Konstytucji.

Tak samo system ten wymagałby głosowania kilkostopniowego, a więc pośredniego (od kolegiów wyborczych szerszych — do ściślejszych). Byłoby to konieczne z dwóch powodów. Po pierwsze — celem zasadniczego uwzględnienia (przynajmniej u podstaw) wszystkich grup zawodowych.

Po wtóre zaś — aby stworzyć prawdziwą reprezentację społeczeństwa w przekroju rzeczywistej pracy zawodowej, reprezentacji przez ludzi, którzy w poszczególnych zawodach pracują i coś znaczą, aby uniknąć natomiast jakiegoś kontynuowania wyborów na dawną modłę, wielopartyjnych, demo-liberalnych, w łonie okręgów zawodowych, co byłoby niczem innem, jak tylko oszukańczym wlaniem starego wina do nowych miechów. Otóż pamiętać trzeba, że głosowanie dwu — lub kilkostopniowe byłoby sprzeczne z zasadą bezpośredniości głosowania, wyrażoną w tymże art. 32 Konstytucji.

Przy systemie reprezentacji zawodowej konieczne byłoby wprowadzenie zasady podstawowej, że wszyscy obywatele *muszą* należeć do publiczno-prawnych organizacyj zawodowych. Obok tego *mogliby* należeć do wolnych organizacyj zawodowych, nie mających jednak żadnych uprawnień publiczno-prawnych.

Zasady nowej ordynacji wyborczej do Sejmu byłyby następujące:

1. Wybory odbywają się poprzez wskazane w ordynacji wyborczej korporacje wyborcze, odpowiadające wspólnotom społecznym, wynikającym ze stałych zajęć obywateli, mianowicie poprzez: publiczno-prawne organizacje zawodowe, instytucje naukowe (np. wyższe uczelnie) i kulturalne oraz organizacje pracy społecznej.

2. Prawo wybierania do Sejmu ma każdy obywatel bez różnicy płci, który przed dniem zarządzenia wyborów ukończył lat 24 (jak obecnie, stosownie do art. 33 Konstytucji).

3. Prawo wybieralności ma każdy obywatel, mający prawo wybierania, jeżeli ukończył lat 30 (jak obecnie, stosownie do art. 34 Konstytucji).

4. Wybory są w zasadzie dwustopniowe, ale w organizacjach zawodowych mogą być trzystopniowe, o ile tego wymaga zróżniczkowanie wewnętrzne, rozbudowa organizacyjna lub liczebność danego zawodu.

Przy wyborach trzystopniowych prawybory pierwszego stopnia odbywają się w organizacjach miejscowych, prawybory drugiego stopnia — na okręgowych zgromadzeniach wyborców danego zawodu, obranych na stopniu najniższym, wybór posłów — na centralnym zgromadzeniu wyborców tego zawodu z całego Państwa, obranych na stopniu drugim.

Przy wyborach dwustopniowych prawybory odbywają się odrazu łącznie w całym okręgu danej organizacji, po czym następuje centralne zgromadzenie wyborców tego zawodu z całego Państwa, obranych w organizacjach okręgowych.

Budowa wewnętrzna poszczególnych organizacyj, które są korporacjami wyborczymi, powinna o ile możności odpowiadać podziałowi administracyjnemu Państwa. Zgromadzenia okręgowe będą wtedy zgromadzeniami wojewódzkimi.

Przy wyborach na posłów od instytucji naukowych i kulturalnych prawybory odbywają się w poszczególnych instytucjach, wybór posłów zaś — na centralnym zgromadzeniu wyborców danej kategorii instytucyj z całego Państwa.

5. Celem zapewnienia jak najpełniejszej reprezentacji wszystkim zawodom należy na najniższym szczeblu wyborczym dążyć do wyodrębnienia każdego poszczególnego zawodu.

W centralnych zgromadzeniach wyborczych z całego Państwa ordynacja musi komasować wyborców poszczególnych podgrup lub grup zawodowych w miarę jak tego wymaga konieczność liczenia się z ogólną ustawową liczbą posłów.

6. Reprezentację potrzeb regionalnych zapewniają prawybory na szczeblu miejscowym i okręgowym (wojewódzkim). Reprezentację mniejszości narodowych zapewnia się ponadto w ten sposób, że organizacje mniejszościowe mogą brać udział w prawyborach osobno, o ile tego zażądają, a dopiero w centralnym zgromadzeniu wyborców danej kategorii z całego Państwa przedstawiciele mniejszości narodowych uczestniczyć będą wraz z ogółem wyborców tej kategorii.

7. Poniżej podaję schemat liczebnego podziału mandatów pomiędzy poszczególne grupy. W dziedzinie *liczb* jako postulaty bezwzględne stawiam tylko dwa: aby reprezentacja grupy A (zawody gospodarcze) i reprezentacja grupy B (zawody kultury duchowej, niegospodarczej) były równe pod względem liczby, oraz aby przedstawicielstwo pracy najemnej było conajmniej tak liczne, jak przedstawicielstwo przedsiębiorców. Pozostałe *liczby* podaję raczej w charakterze przykładowego ujęcia tendencji, nie jako wniosek ostateczny, którego gotów byłbym bronić bez żadnych odchyleń.

A. 2/5 mandatów — publiczno-prawne organizacje zawodów gospodarczych wraz ze spółdzielczością;

B. 2/5 mandatów — publiczno-prawne organizacje zawodów kultury duchowej (umysłowej i moralnej) i innych zawodów niegospodarczych wraz z instytucjami naukowymi i kulturalnymi oraz organizacjami pracy społecznej;

C. 1/5 mandatów — publiczno-prawne organizacje zawodowe urzędników rządowych i urzędników samorządu terytorialnego.

UWAGA: Urzędnicy publiczno-prawnych organizacyj zawodowych, jakoteż instytucyj naukowych i kulturalnych oraz organizacyj pracy społecznej wybierają w grupach A i B.

8. Szczegóły co do grupy A.

1/5 mandatów całej grupy otrzymuje spółdzielczość.

Pozostałe 4/5 mandatów grupy A ordynacja wyborcza podzieli pomiędzy poszczególne dziedziny gospodarcze: rolnictwo, górnictwo, przemysł, rzemiosło, handel, transport, bankowość.

W tych dziedzinach lub w ich gałęziach, które zatrudniają pracowników najemnych, publiczno-prawne organizacje zawodowe tych pracowników oraz takież organizacje przedsiębiorców dokonywują prawyborów i wyborów osobno, przy czym reprezentacja sejmowa pracy najemnej nie może być mniej liczna od reprezentacji przedsiębiorców.

9. Szczegóły co do grupy B: zobacz wyżej punkt 4 ustęp ostatni.

10. Szczegóły co do grupy C.

Urzędnicy rządowi i urzędnicy samorządu terytorialnego otrzymują jednakową liczbę mandatów.

11. Ogólna liczba posłów powinna wynosić około 300.

12. Ordynacja wyborcza do Sejmu wymieni organizacje i instytucje, które będą korporacjami wyborczymi, ustali ogólną liczbę mandatów poselskich oraz ich repartycję pomiędzy poszczególne organizacje i instytucje, względnie pomiędzy poszczególne kategorie organizacyj i instytucyj, ustali dla każdej kategorii organizacyj i instytucyj, względnie dla poszczególnych organizacyj i instytucyj liczbę i rodzaj stopni wyborczych, organizację zgromadzeń wyborczych oraz inne szczegóły. Istotne zmiany w układzie stosunków organizacyjnych i w rozwoju instytucyj powinny być uwzględniane w ordynacji wyborczej co pewien czas. Ordynacja wyborcza powinna dawać pierwszeństwo warunkom krajowym i regionalnym przed ogólnymi schematami teoretycznemi.

W związku z wprowadzeniem zawodowej ordynacji wyborczej do Sejmu konieczny byłby szereg innych ustaw.

1. Specjalna ustawa musiałaby ustalić taką metodę pracy wewnętrznej Sejmu, która zapewniłaby obrady *szczegółowe* w gronie czynników *fachowych i zainteresowanych*, zachowując *obrady ogólne i uchwałę* dla *plenum* Sejmu.

2. Ustawy specjalne ustaliłyby ustrój powszechnych przymusowych publiczno-prawnych organizacyj zawodowych.

3. W obecnym samorządzie gospodarczym pracownicy najemni wyłączeni są z tych jego organów, które powołane są do zajmowania się zagadnieniami całego zawodu (z izb rolniczych i z izb przemysłowo-handlowych). Wyłączeni są przeto z organów właściwego samorządu gospodarczego i zepchnięci jedynie do spraw czysto klasowych — w izbach pracy. Natomiast samorząd gospodarczy stanowi monopol — przedsiębiorców.

Jest to stan niewłaściwy, oparty na przesłankach przestarzałych.

Pracownicy najemni powinni być wprawdzie zorganizowani osobno *w łonie każdego zawodu* w publiczno-prawnych związkach zawodowych. Tak samo powinni być zorganizowani osobno we własnych związkach publiczno-prawnych przedsiębiorcy w łonie każdego zawodu. Natomiast powinny istnieć organy nadrzędne samorządu gospodarczo-zawodowego, obejmujące *obydwa* czynniki: przedsiębiorców i pracowników, z tym, że liczba przedstawicieli organizacyj pracowniczych nie powinna być mniejsza od liczby przedstawicieli organizacyj przedsiębiorców.

(c.d.n.).

J. A. Wiącek

Nowe programy szkolne a Polonia Zagraniczna

W warunkach współczesnego życia dokonywują się gruntowne zmiany. Rozsadzane są dotychczasowe normy, powszechnie uznane i stosowane zasady, a na miejsce ich przychodzą zgoła nowe poglądy, których istnienia ani podejrzywaliśmy do niedawna. Jedną z zasad, jednym z praw, ulegającym gruntownemu przestawieniu — to sprawa poglądu na rolę cząstek Narodu, (jak kto woli, „mniejszości narodowych") żyjących poza granicami państwa. Waga tego problemu, jego wymiar i znaczenie zwiększa się jeszcze bardziej, o ile dane państwo posiada liczniejsze i zwarte grupy członków swego Narodu bezpośrednio poza swymi politycznymi granicami.

Państwo Polskie należy do tego ostatniego szeregu państw. Poza politycznymi granicami Polski żyje mniej więcej czwarta część całego narodu polskiego. Kierunek rozwoju tych strzępów naszej narodowej siły, warunki pracy i życia tej gromady, nie mogą i nie są nam, w naszych warunkach geopolitycznych, obojętne. Dla świadomego obywatela polskiego (a takich przecież chce wychować szkoła polska) zagadnienie: co robi, jak żyje i jak pracuje Polonia, to nakaz nie tylko serca, ale i rozumu. Lecz sama znajomość zagadnienia nie wystarcza.

Świadomość, poparta łezką sentymentu, mogła wystarczać wówczas, gdy istniały dawne, dziś przestarzałe poglądy, na rolę przebywających zagranicą. Nie tak dawno przecież w polityce państw pokutował dość powszechny pogląd, że wyjeżdżający zagranicę samowolnie pozbawiał się związku z krajem macierzystym i właściwie był skazany na opiekę różnego rodzaju filantropijnych towarzystw. Państwo rzadko i bardzo dyskretnie ingerowało w jego życie zagraniczne.

Zmiany zasadnicze w tej mierze przyniosły jednak tego rodzaju ruchy polityczne, jak faszyzm, a zwłaszcza hitleryzm. Już Mussolini rzucił hasło, że Włochy są tam, gdzie bije — choćby jedno włoskie serce. Zdanie to nie było frazesem. Włochy zapewniły każdemu sercu włoskiemu realne oparcie. Hitleryzm poszedł jeszcze dalej i ogłosił zasadę, intensywnie realizowaną, wspólnoty narodowej wszystkich Niemców, obejmując tą zasadą nawet Niemców rozproszonych, na których nałożono bardzo poważne obowiązki moralno — narodowe w stosunku do Rzeszy. Dość powiedzieć, że wprowadza się podwójne obywatelstwo (państwa zamieszkania i Rzeszy) oraz przeprowadza się dokładną i indywidualną rejestrację Niemców, zamieszkałych zagranicą. Ewidencja ta postawiona jest bardzo wysoko pod względem organizacyjnym.

Zasilają przebywających zagranicą odpowiednią pomocą i zaopatrują ich w odpowiednią literaturę, pozwalającą na utrzymanie niemal każdej rodzinie kontaktu duchowego z krajem macierzystym. Niemcy są pod tym względem przykładem, jak winna być zorganizowana pomoc naszej Polonii Zagranicznej.

Zresztą nie jest to tylko zjawisko ostatniego okresu, okresu hitlerowskiego. Już „Stresemann sprawę Niemców zagranicznych stawiał na równi z niemiecką polityką bezpieczeństwa i z jej wysiłkami o niezależność gospodarczą". Polityk ten nie wahał się w obronie Niemców zagranicznych na jednym z posiedzeń Ligi Narodów walić pięścią w stół, aby tylko gwałtownością swoją wymusić przychylną dla nich uchwałę Ligi. Tak czyniły Niemcy słabe, Niemcy Wejmarskie. Po przewrocie hitlerowskim sprawa Niemców zagranicznych stanęła jeszcze silniej. Z uporem i wiarą, graniczącą z fanatyzmem, publicystyka Niemiec narodowo-socjalistycznych przystąpiła do szerokiego opracowania pojęcia narodu, głosząc konieczność zjednoczenia wszystkich sił narodowych. Obliczając Niemców rozrzuconych po świecie, publicyści niemieccy w ten rachunek siły niemieckiej skrzętnie wliczają nawet i tego rodzaju odłamy, jak np. Niemcy szwajcarscy, autochtoni we własnym kraju, nie myślący o połączeniu się z Rzeszą. Sto milionów w ten sposób naliczonych Niemców pragnie III-cia Rzesza zużytkować w pełni dla swej potęgi, dla swej chwały, sprzęgając ich niejako z losem całości germanizmu. Ciekawie zresztą pod tym względem przedstawia się już obecnie sytuacja Rzeszy. Oto na czele Rzeszy stoi człowiek urodzony w Austrji. Niektórzy członkowie Rządu Rzeszy urodzili się zagranicą (Rudolf Hess w Egipcie, a Walter Darre w Argentynie). Wielu przywódców N. S. D. A. P. jak Rosenberg, Csaki, Bohle i inni urodziło się również zagranicą. Rozumieją oni znacznie lepiej znaczenie żywiołu niemieckiego dla kraju, to też apelują stale do solidarności moralnej wszystkich Niemców, przebywających na obczyźnie. Refleks tych zabiegów nie jest bez skutków. Trzeba stwierdzić, że w latach ostatnich nastąpiło bardzo silne ożywienie polityczno-społeczne — w poszczególnych ośrodkach niemczyzny zagranicznej, posuwając się tak daleko, że zaczyna to wzbudzać niezadowolenie miejscowych władz danych krajów (np. Szwajcaria) Niemcy usiłują wytworzyć ponad istniejącymi granicami jedną niemiecką „wspólnotę narodową", posłuszną dyrektywom jednego wodza — Kanclerza Rzeszy niemieckiej.

Ten stan i tego rodzaju nastroje widzimy u naszego zachodniego sąsiada. Należy postawić pytanie, w jakim stadium istnieje zorganizowana opieka nad naszymi narodowymi odpryskami, z takich czy innych powodów pozostającymi zagranicą?

Do niedawna kierowaliśmy się w pracy naszej dla Polonji Zagranicznej przede wszystkim odruchami sentymentalizmu. Od paru lat jesteśmy na drodze do zorganizowania racjonalnej opieki. Jest to jednak olbrzymi problem, przerastający może nawet siły jednego pokolenia. Niemniej jednak musi być on podjęty i prowadzony planowo, w oparciu o szeroką płaszczyznę należytego uświadomienia kraju. W tym celu już w szkole, gdzie młodzież nasza dowiaduje się o Polsce współczesnej, o potrzebie i rozwoju poszczególnych gospodarczo - przemysłowych organizacyjnych odcinków, tak samo musi na ławie nawet szkoły powszechnej dowiadywać się o życiu, potrzebach, troskach i metodach współpracy z rodakami, przebywającymi na obczyźnie.

Musi to być zorganizowane planowo i opierać się nie tyle o wykład nauczyciela, o oderwane słowo, ile o formę możliwie bezpośredniego zetknięcia z zagadnieniem. A więc starsze klasy, mogą prowadzić wymianę korespondencji, tworząc w ten sposób albumy poświęcone bądź poszczególnym koloniom, bądź też specjalnym przejawom życia polskiego na obczyźnie, czy wreszcie poszczególnym terenom Polonii Zagranicznej. Może też młodzież prenumerować pisemka polskie tamtejszych swych rówieśników*), może zbierać wycinki prasowe z życia Polonii Zagranicznej, może wreszcie korzystać z książek, omawiających życie poszczególnych terenów zagranicznych, może przesyłać pewne ilustracje np. naszych strojów i wyrobów ludowych i t. p. Niezależnie od tego, mogą być na terenie szkoły lub szeregu szkół organizowane przez młodzież wystawy, poświęcone Polakom Zagranicą. Tematy takie, jak życie młodzieży polskiej zagranicą, mogą być już podjęte przez młodzież starszych klas szkoły powszechnej. Odpowiednich ilustracji i zdjęć można już dziś w kraju zebrać dość sporo, resztę zaś należy stopniowo rok za rokiem gromadzić na podstawie kontaktu z jakimś terenem.

W 18 wieku, gdy sąsiedzi nasi reorganizowali swe państwa i swe siły, Rzeczpospolita Szlachecka bawiła się słowną wolnością, ulegając tyranii ówczesnych obcych ambasadorów. Dzisiaj musimy pamiętać o tym, że sąsiedzi nasi organizują nie tylko własnych obywateli, ale również i ludność obcych państw, wiążąc ją z sobą na podstawie tożsamości krwi, na podstawie tożsamości pochodzenia. Przede wszystkim zaś nie możemy zapominać, że należymy do najbardziej rozproszonych narodów świata. To też jednym z nakazów chwili jest szczególnie staranne zajęcie się zagadnieniem Polonii Zagranicznej, między innymi wprowadzenie tego problemu do klas starszych naszych szkół powszechnych. Nowe programy tych szkół uwzględniły ten postulat w bardzo skromnej mierze. Zaledwie w starszych klasach są o tym wzmianki. Ale i to nie może być wyzyskane należycie, gdyż nauczycielstwu brak jest materiałów odpowiednich, brak jest literatury, brak znajomości dość skomplikowanego zagadnienia. Częściowo usiłuje temu zaradzić komisja Pomocy Nauczycielstwu Pracującemu Zagranicą przy Z. N. P., która organizuje kurs wiedzy o Polonji Zagranicznej. Daleko właściwiej jednak byłoby, ażeby zagadnienia Polonji Zagranicznej znalazły się przede wszystkim w zakła-

---

*) Dla dzieci i młodzieży mogą być polecone pisemna, wychodzące na poszczególnych terenach zagranicznych, jak „Polskie Pacholę" we Francji, „Nasza Szkółka" w Brazylii, „Nasza Szkoła" w Ameryce, „Młody Polak w Niemczech" oraz odpowiednie wydawnictwa Światowego Związku Polaków, czy wreszcie pisma młodzieżowe Ligi Morskiej i Kolonialnej.

dach kształcenia nauczycieli. Absolwent Wyższych Kursów Nauczycielskich, Pedagogów, czy Seminariów Nauczycielskich, muszą mieć dokładną znajomość spraw Polonii Zagranicznej.

Dookoła nas dokonywują się olbrzymie zmiany. Sąsiednie państwa starają się dla swej racji stanu wyzyskać całą swą wspólnotę narodową. Jeżeli chcemy być wolni i silni, jeżeli marzy nam się mocarstwowość, wyścig pracy, nie możemy pozostawić życia milionów Polaków poza sferą wiadomości tych licznych rzesz przyszłych obywateli, których wypuszcza ze swych murów szkoła powszechna.

Karol Gostyński

Tendencje rozwojowe mniejszości niemieckiej

Dwa zdarzenia ostatniego okresu rzuciły jasny snop światła na rozwój wewnętrznych stosunków niemieckiej grupy narodowej w Polsce.

Pierwsze z nich — fuzja Deutsche Partei z Deutscher Volksblockiem, dokonało się poza sferą politycznego życia polskiego, drugie wiąże się ściśle z wyborami do rady miejskiej w Łodzi.

W walce „młodych" ze „starymi" uprzywilejowane poniekąd stanowisko zajmują ci pierwsi, albowiem statut Jungdeutsche Partei dopuszcza jej działalność na całym obszarze Państwa, podczas gdy ugrupowania „starych" ograniczone są formalno-prawne lub faktycznie do terenu jednego, a najwyżej kilku województw.

Z przywileju tego korzysta Jungdeutsche Partei w pełnej mierze; raz w celu powiększania swych wpływów i szeregów, drugi raz w celu skutecznego atakowania „starych", którym zarzuca nieudolność polityczną, zasklepianie się w wązkich ramach partykularyzmu, a co za tym idzie brak kwalifikacyj do przezwyciężenia różnic dzielnicowych, pomiędzy poszczególnymi grupami niemieckimi w Polsce oraz stworzenia z nich istotnej wspólnoty narodowej.

Nie można twierdzić, aby „starzy" nie zdawali sobie sprawy z tych słabych stron swoich pozycji. Przeciwnie, świadomość tego stanu rzeczy była u nich dosyć wyraźna i to już wówczas, gdy nie potrzebowali jeszcze obawiać się konkurencji Jungdeutsche Partei i kiedy niemiecki Klub parlamentarny, czy Zentralausschuss w Bydgoszczy, odgrywać miał rolę czynnika nadrzędnego dla Niemców w Polsce, koordynującego poczynania organizacji dzielnicowych. Ta sama świadomość kierowała „starymi" w latach późniejszych przy przekształcaniu Zentralausschussu na Rat der Deutschen in Polen. Nie zapewnia to jednak obozowi „starych" ani jednolitości planowania, ani jednolitego kierownictwa, ani sprężystego działania. Struktura i cele Rady nie ułatwiają wykonywania codziennej, często niewdzięcznej pracy polityczno - społecznej w terenie. Oczywiście nie dyskwalifikuje to autorytetu Rady.

Wobec takiej sytuacji jednak nic dziwnego, że usiłowania „starych" do przetworzenia swoich szeregów w jeden zwarty front ponad-dzielnicowy nie ustawały, ani nie ustają.

Początek bieżącego roku był właśnie widownią podjęcia, niezrealizowanych zresztą, zabiegów o rozszerzenie działalności poznańsko-pomorskiego Deutsche Vereinigung na całe Państwo. Wobec niepowodzenia tej akcji trzeba było jednak powrócić znowu do dawnych koncepcji i ograniczyć się do organizacji partykularnych oraz Rady Niemców. Należało zatem utrzymać, ale i pod pewnym względem przebudować stan dzisiejszy, a w pierwszym rzędzie ujednostajnić i wzmocnić organizacje terenowe, gdyż równoczesne istnienie i działanie na jednym i tym samym obszarze partii i bloków tego samego typu równało się bezcelowemu marnotrawstwu energii.

W danym wypadku szło przede wszystkim o Śląsk, gdzie działały obok siebie programowo identyczne partie polityczne — Deutsche Partei i Deutscher Volksblock.

Nie wdając się w ocenę subtelnych różnic, jakie w pierwszym okresie powstania Dt. Volksblocku dzieliły go od Dt. Partei, ani ambicji, jakie przyświecały jego twórcom, stwierdzić należy, że już nie długo po tym narodziła się, a w r. 1936 dojrzała wśród członków i działaczy obu organizacji świadomość szkodliwości tego stanu. Zaczęto myśleć nad połączeniem. Sprawę popierała Rada Niemców, a z ramienia Dt. Partei gorącym jej propagatorem był prezes partii, b. poseł Rosumek. Natomiast zastępca prezesa, Jarzombski, stał na czele wcale licznej opozycji. Pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami połączenia doszło do tarć i nieporozumień, które nie pozwalały przez długi czas na zwołanie walnego zebrania partii, w celu omówienia sprawy i powzięcia odnośnej uchwały.

Ostatecznie jednak zwołano nadzwyczajne zebranie na dzień 6 września do Chorzowa. Zjazd był bardzo licznie obesłany. Pomiędzy innymi przybył sen. Hasbach. Dyskusja, niekiedy gwałtowna, toczyła się w bardzo burzliwym nastroju. Opozycja starała się nie dopuścić ani do obrad, ani do uchwał. Kierownictwo zjazdu nie dało jednak wydrzeć sobie inicjatywy i przeprowadziło głosowanie. W rezultacie za wnioskiem połączeniowym wypowiedziało się 119 głosów, przeciw 73 — część opozycji opuściła jeszcze przed tym salę. Sprawa została w ten sposób przesądzona. Nie przesądzono natomiast narazie ani terminu wejścia w życie uchwały, ani nazwy nowej organizacji, pozostawiając decyzję pod tym względem wspólnemu zebraniu zarządów głównych Deutsche Partei i Deutscher Volksblock.

Tak zbliżono się do likwidacji jednej z poważnych przeszkód na drodze ujednostajnienia wewnętrznego obozu „starych" w Polsce.

Trzeba skonstatować, że, niezależnie od krytycznych ex officio głosów na ten temat ze strony Jungdeutsche Partei i opozycji antyhitlerowskiej, połączenie Dt. Partei i Dt. Volksblock stanowić będzie rzeczywiste wzmocnienie obozu „starych" i to nie tylko na Śląsku, lecz i w całej Polsce.

*

Niemniej ciekawe momenty z punktu widzenia politycznego odsłoniły wybory łódzkie w dn. 27 września.

W rozpoczętej dość wcześnie agitacji wyborczej wzięły udział wszystkie ugrupowania niemieckie w Łodzi, a szczególnie obóz „starych" — Deutsche Volksverband (b. senator Utta) i obóz „młodych" — Jungdeutsche Partei (senator Wiesner). Uwaga opinii zwrócona była oczywiście przede wszystkim na te dwa bloki i ich wzajemne ustosunkowanie się do wyborów. Były chwile, kiedy zdawało się, że partie te utworzą wspólny blok wyborczy — pisała już o tym nawet prasa niemiecka, jako o fakcie.

W rezultacie jednak tak Dt. Volksverband, jak i Jungdeutsche Partei, wystawiły własne listy, a pozostałe niemieckie partie łódzkie dołączyły się do bloków polskich—socjaliści do PPS (CKW), a Deutscher Kultur und Wirtschaftsbund do Narodowo-Chrześcijańskiego Frontu Robotniczego. W ten sposób wybory łódzkie dowiodły ponownie, tak jak i rok temu odbyte wybory sejmowe, że polityczna konsolidacja niemczyzny, zwłaszcza „starych" i „młodych", jest wobec różnic ideologicznych, prestigowych i innych, jakie dzielą obozy niemieckie, rzeczą dotychczas nieosiągalną, nawet tam, gdzie idzie o określone interesy niemczyzny.

Wybory okazały jednak nie tylko rozbicie polityczne Niemców, lecz również siły poszczególnych obozów niemieckich. Okazało się mianowicie, że najsilniejszym ugrupowaniem niemieckim w Łodzi jest Dt. Volksverband, który zebrał na swoją listę okrągło 13.000 głosów gdy Jungdeutsche Partei uzyskała zaledwie 3.216 głosów. Ustalenie głosów niemieckich, które padły na PPS lub Nar. Chrześcijański Front Robotniczy jest rzeczą bardzo trudną. Podawana przez niektóre dzienniki polskie liczba 2000 głosów socjalistów niemieckich wydaje się w każdym razie wygórowaną. Liczba głosów Dt. Kultur und Wirtschaftsbund musiała być jeszcze mniejsze.

Jeżeli idzie o podział mandatów — Niemcy z list czysto niemieckich nie otrzymali miejsca w radzie miejskiej. Natomiast socjaliści niemieccy, dzięki sojuszowi z PPS, uzyskali 3 mandaty. Pomiędzy innymi wszedł do rady miejskiej b. poseł Emil Zerbe.

Na podstawie powyższych wyników stwierdzić należy, że hałaśliwa propaganda Jungdeutsche Partei na terenie Łodzi, blisko dwa lata temu, wydała małe tylko owoce, i że nic nie zapowiada, aby ten stan miał się w najbliższym czasie zmienić radykalnie na jej korzyść.

Natomiast są inne zapowiedzi.

Z komentarzy prasy zainteresowanych obozów wynika, że jedni, pewni zwycięstwa, głoszą swój triumf i niewzruszalność swych pozycji, gdy drudzy, przyznając poniekąd swe niepowodzenie, starają się wmówić w triumfatorów, że ich zwycięstwo było czysto formalne i połowiczne, i że w każdym razie nie oznacza ono zdeklarowania się wyborców po stronie narodowego socjalizmu. Stwierdzenie tych faktów skłoniło jednak organ Jungdeutsche Partei także do oświadczenia, że Jungdeutsche Partei przedstawiała sobie przeprowadzenie nowych idej za zadanie zbyt łatwe, i że obecnie podjąć będzie musiała na nowo walkę o każdą „piędź ziemi".

Wynik wyborów łódzkich spowodować może jeszcze jeden skutek, t. j. ożywienie działalności socjalistów niemieckich, którzy, dysponując trzema miejscami w radzie miejskiej, będą chcieli niewątpliwie powiększyć wpływy i szeregi swej partii. Można jednak z góry powątpiewać w poważniejszy rezultat tych wysiłków, który mógłby odmienić zasadniczy układ stosunków w niemczyźnie łódzkiej.

Reasumując treść uwag należy podkreślić, na marginesie dwóch powyżej omówionych wydarzeń, z jednej strony wzrost zwartości „starych", którzy pod względem wpływów i liczby zajmują w dalszym ciągu pierwsze miejsce w niemczyźnie polskiej, z drugiej zaś małą stosunkowo skuteczność propagandy Jungdeutsche Partei na terenie Łodzi, jak i zapewne całego województwa łódzkiego, co przy znanej agresywności partii i jej ambicjach wróży wznowienie walki pomiędzy obu obozami i to nie tylko na tym odcinku, lecz i na całym froncie.

W takich warunkach jednak istotna wspólnota narodowa, zewnętrznie wysuwany cel Niemców w Polsce, odsuwa się ponownie na plan daleki i bodaj bez stanowczego nacisku z zewnątrz nie da się urzeczywistnić.

Kostyk

O planowość w inwestowaniu Polski

9. PLAN TECHNICZNO - GOSPODARCZY.

Gmachu nie można budować bez planu, a obmyślenie planu wymaga zdolności syntetycznych wyższego rzędu.

Ignacy Matuszewski

Tchnąca stęchlizną epoka wybujałości jednostkowych, będących zaprzeczeniem wszelkiej planowości i sprawiedliwości społecznej, jest stopniowo likwidowana przez powstanie nowej architektury, architektury rzetelnego postępu, nastawionej wybitnie państwowotwórczo, zdrowej społecznie, prawdziwej, żywej, demokratycznej.

Na czym polega jej istota? Oto przede wszystkim na takim rozwiązywaniu zagadnień budowlanych, aby wszelkie zdobycze cywilizacji obecnej mogły w nich znaleźć właściwy wyraz. Na programowym ekonomicznym zaspokojaniu najistotniejszych potrzeb budowlanych społeczeństwa, jako takiego, i Państwa. Na tworzeniu takich osiedli i warunków życia w nich, ażeby — przy minimum strat wszelkiego rodzaju — ludność mogła jak najintensywniej pracować, jak najlepiej wypoczywać po pracy, jak najdogodniej się czuć w atmosferze ładu, harmonii — jak najlepiej żyć. Architektura w naszym pojęciu powinna być rzeczywistością nową, regulowaną przez jednolite współżycie architektów, emanacją ducha kultury, jego dobroczynnym oddziaływaniem na społeczeństwo.

Jak widzimy z tego, co powiedziałem, architektura jest tą dziedziną wiedzy i życia, która — w czasach, kiedy jeszcze gospodarka publiczna stawia sobie w najlepsze za cel naczelny rentowność kapitału i zaufanie do niego, — głosi śmiało nowy pogląd, że naczelnym zadaniem gospodarki publicznej jest raczej sprawiedliwe programowe zaspokajanie potrzeb społecznych i prawa należytego bytu ludzi, jest rentowność i zaufanie pracy.

Dlatego w konsekwencji od planowania regionów nowa architektura funkcjonalna, architektura społeczna wdziera się bez obawy na szczyty: planowanie obszaru Polski. I tu — jako planowanie krajowe, planowanie produkcji w stosunku do istotnych potrzeb społecznych — zbiega się z pojęciem polityki ekonomicznej państwa, jego planem gospodarczo-socjalnym.

W swojej drodze naprzód walczy nie tylko o nowe mieszkanie: mieszkanie radości i zdrowia. Nie tylko o nowe miasto, w którym by jednakowe potrzeby były zaspokajane w sposób jednakowy, w którym by wszyscy (bez względu na cenzus zarobkowy) mieli jednakowe prawo do powietrza, słońca, zieleni. Walczy przede wszystkim o szczerość i logikę, prawdę i prostotę, walczy o nową Polskę, która przywiąże do Siebie i uszczęśliwi jak największe rzesze Swoich obywateli.

Tak ważnych z punktu widzenia Państwa i kultury narodowej zagadnień ekonomiczno-społecznych nie można planować i rozstrzygać inaczej, niż tylko celowo, w systematycznej współpracy zespołowej czynników zainteresowanych z właściwymi fachowcami we wszystkich pokrewnych dziedzinach wiedzy i polityki socjalnej.

Przytoczę tu kilka głosów na poparcie tego, co powiedziałem. Z różnych środowisk społeczeństwa, niezależnie od różnorodności nastawień ideowo-politycznych, bije jeden wielki głos, wołanie o myśl, o program, o organizację, o kulturę.

W prorządowym **„Polskim Państwie Pracy"** czytamy:

„Dzisiaj, bardziej niż dotychczas, odczuwa się konieczność ustalenia tego, co się nazywa programem... Domaganie się tego będzie ciągle wzrastało...".

Następną cytatę podam z narodowego **„Szczerbca"**:

„Staje się konieczne wystąpienie z wyraźnym programem, z jasną wizją przyszłej Polski, o którą będziemy walczyli. Trzeba ludziom wyraźnie powiedzieć, jak ma wyglądać Polska...".

„A-B-C — Nowiny Codzienne" piszą:

„Wołanie o program jest powszechne. Od tego, czy on będzie zakreślony i wykonywany..., będzie zależało wiele w naszej przyszłości...".

Profesor Un. Jag. **Stefan Kołaczkowski** woła w **„Marcholcie"**:

„Na miły Bóg, co robicie z kulturą polską?"...

W węższym zakresie, na odcinku ekonomii i urbanistyki, opinia światłych obywateli jest równie jednolita:

„A-B-C — Nowiny Codzienne" stwierdzają:

„Sytuacja dzisiejsza jest zupełnie paradoksalna. Istnieją ogromne rezerwuary niewykorzystanej energii ludzkiej, ogromne nadwyżki produkcji i znakomite środki techniczne, umożliwiające dalsze przetwarzanie dóbr, są pierwszorzędne, coraz doskonalsze środki komunikacyjne i — przy tym wszystkim — istnieje niemożność zaspokojenia najprymitywniejszych potrzeb milionów ludzi. Kryzys...".

Tę samą diagnozę stawia inż. **Władysław Schwarzenberg-Czerny**:

„Jakiż jest nasz ogólny kryzys obecny, postępujący już od lat, a zbliżający się ostatecznie do asymptoty, zwanej katastrofą? Jest to kryzys zarówno podaży, jak i popytu równocześnie. Wzrasta z zastraszającą szybkością zarówno potencjał dodatni nieużytych, niewyprodukowanych, niewydobytych materiałów, oraz niezużytej i zmarnowanej robocizny, które normalnie — w słusznym stosunku do istniejących środków ich dostarczenia i liczebności mas pracujących — powinny być zużyte, jak również obniża się coraz gwałtowniej poziom zaspokojenia palących potrzeb społecznych. Zbliżamy się do dna nędzy powszechnej...".

Roman Piotrowski:

„W każdym żywym organizmie istnieje pewne minimum funkcyj, które powinny być zaspokojone, by ten organizm nie obumarł. Tak samo i w organiźmie społecznym jest pewne minimum potrzeb budowlanych, których niezaspokojenie grozi obumieraniem społeczeństwa...

Na pierwszym miejscu należy postawić sporządzenie ogólnego planu potrzeb budowlanych na całym terenie Państwa. Jak posiadamy szereg map, ilustrujących zadrzewienie, rozmieszczenie bogactw naturalnych, rozmieszczenie terenów zajętych na gospodarkę rolną, skupienia przemysłu, gęstość zaludnienia i t. p., tak należałoby przygotować szereg map, wskazujących, gdzie, ile, jakich i w jakich okresach czasu należy zbudować dróg komunikacyjnych, wznieść nowych warsztatów pracy, domów mieszkalnych, gmachów użyteczności publicznej, ośrodków kultury, ośrodków zdrowia, ośrodków wypoczynku... — jednym słowem, stworzyć obraz, jak społeczeństwo świadome swych celów pragnie wprowadzić ład i sens w proces zaspokajania swych potrzeb budowlanych. Każdy tego rodzaju wykres musi być poparty odpowiednim materiałem obliczeniowym i statystycznym. Jakkolwiek praca ta może się wydać zbyt trudna, to jednak przeciwstawienie się przypadkowości w każdej dziedzinie życia społecznego, a więc i budowlanej, jest nieuniknioną koniecznością społeczeństwa..."

Doktór N. Kelen:

„Potrzeba planowości, czyli świadomego kształtowania, wzrasta wraz z rozwojem życia gospodarczego i obejmuje coraz szersze dziedziny...

...Znajdujemy się na pewnym szczeblu ewolucyjnym, na którym wprowadzenie ogólnego planu gospodarczego stało się rzeczą nieodzowną. Ślepy przypadek nie może nadal decydować o sprawach dalszego rozwoju: nadszedł czas gospodarki planowej. Planowość powinna ogarnąć olbrzymie dziedziny gospodarcze oraz znacznie dłuższy okres czasu. Zadania, jakie wysuwa potrzeba takiego planu, przerastają wszelkie dotychczasowe poczynania w tej dziedzinie: skala czasu i przestrzeni wzrasta.

Planowa gospodarka musiałaby objąć nie tylko poszczególne zakłady przemysłowe, ale uzgodnić i nadać pewien określony kierunek całemu życiu gospodarczemu, dotyczyłaby więc zarówno sprawy zdobywania surowców, jak rolnictwa, gospodarki wodnej, wszelkich źródeł energii i t. d. Te olbrzymie działy życia gospodarczego byłyby traktowane jako pewne jednostki, których wzajemny stosunek określiłby i uzgodnił właśnie ów plan...".

Inż. Wacław Leyberg:

„Ogólno-państwowy plan gospodarczy wyznaczy każdej połaci kraju rolę, którą ma spełnić w organizmie Państwa, zmierzając do wykorzystania bogactw naturalnych i ustalając w zależności od nich rozmieszczenie ośrodków górnictwa, przemysłu, handlu, rolnictwa i innych gałęzi produkcji. Poza tym ustali on podstawową sieć arterii komunikacyjnych kraju, a mianowicie głównych linii kolei, dróg lądowych, wodnych i powietrznych.

Dopiero na podstawie planu ogólno-państwowego będzie można przystąpić do opracowania bardziej szczegółowych planów rozbudowy poszczególnych okręgów kraju, mających odrębny charakter gospodarczy, lub też związanych naturalnymi granicami. Będzie to rzeczą planowania regionalnego".

B. minister Matakiewicz:

„Inwestycje należą do najpilniejszych potrzeb państwowych. Bez nich nie ma rozwoju, nie ma potanienia produkcji, bez nich nie można sobie wyobrazić higieny, oświaty, kultury i obrony państwa".

Prof. Stefan Kołaczkowski:

„Inteligencja polska musi się domagać zmian i radykalnej naprawy w sferze organizacji kultury w najszerszym tego słowa znaczeniu, gdyż to, co się dzieje, napełnia ją rozpaczą i palącym wstydem wobec obcych narodów...".

10. ZAKOŃCZENIE: MYŚLI O ARCHITEKTURZE

Sztuka powinna uszlachetniać, nauczać, ulepszać, a strzec się wszystkiego, co niskie moralnie.
KOCHAĆ — to stanowi zasadniczą potęgę życia i sztuki!
Ignacy Matuszewski (ojciec)
(„Estetyka, jako czynnik wychowawczo - społ.")

I.

W zorganizowanym społeczeństwie linię rozwojową wszystkich przejawów jego życia powinno wytyczać Państwo.

II.

Odpowiedzialnym twórcą kultury epoki jest całe społeczeństwo współczesne.

Architektura — wraz z pokrewnymi dziedzinami sztuki i techniki — pozostawia w swej ewolucji niezatarte ślady dawnych kultur i organizacyj życia, jest więc świadectwem poziomu kulturalnego i dojrzałości Narodu.

Epoki, które miały wyraźne drogowskazy dla architektury, kiedy nie było wątpliwości, dla kogo i jak należy budować, pozostawiły wspaniałe pomniki.

Nowe formy życia społecznego oraz nowe możliwości techniczne i organizacyjne muszą znaleźć wyraz w nowej architekturze.

Technika, wiedza, cywilizacja dzisiejsza w najszerszym znaczeniu — oto podstawowe czynniki, tworzące pojęcie „architektura nowa".

III.

Rytm życia człowieka pracy stanowi programową podstawę dzisiejszej wiedzy urbanistycznej, która w ostatnim 15-leciu zrobiła ogromny krok naprzód, lecz nie jest wykorzystywana.

Mieszkanie (czynnik indywidualny) oraz praca i wypoczynek (czynniki kolektywne) są zasadniczymi funkcjami miasta.

Problematy architektury, zazębiające się o szerokie dziedziny życia społecznego (ustrojowe, prawne, gospodarcze, techniczne i kulturalne), skłaniają do szukania wyrazu architektonicznego epoki na drodze organizowania architektury w wielkie założenia urbanistyczne — miasta harmonijne, funkcjonalne, idealne.

Osiągnięty poziom wiedzy urbanistycznej i techniki konstrukcyjnej, oraz oparte o tę podstawę, wypracowane już, formy architektoniczne stanowią potencjonalne siły twórcze, dostateczne do podjęcia tego zagadnienia.

Chodzi o odpowiednie przygotowanie czynników gospodarczych i organizacyjno - prawnych; program tych poczynań powinien być długoletni, elastyczny, oparty o zasadę wyzyskania wszelkich możliwości dla jak najpełniejszego zaspakajania potrzeb.

IV.

Stopniowe przetwarzanie rzeczywistości dotychczasowej w nową, zgodną z duchem dzisiejszego pokolenia, jest ważkim zadaniem ekonomiczno-społecznym i kulturalnym, które nie może być planowane i realizowane inaczej, jak tylko z jasnym celem, a zatem z natury rzeczy nie pojedyńczymi wysiłkami jednostek, lecz jedynie przez zbiorową systematyczną współpracę fachowców z poszczególnych dziedzin — za pośrednictwem i pod auspicjami Państwa.

V.

Asymilacja potrzebnej wiedzy społecznej, ekonomicznej i technicznej, dla obiektywnego zaspokojenia zwielokrotnionych potrzeb urbanistycznych społeczeństwa przez celowe organizowanie przestrzeni na mieszkanie, pracę i odpoczynek (może to dotyczyć tak budynku, lokalu, czy izby, jak również bloku, dzielnicy, osiedla, regionu, kraju) da Polsce architekturę nową, szczerą, uczciwą, silnie wrośniętą w rzeczywistość spółczesną.

R. W. Horoszkiewicz

Fragmenty Wspomnień 1914—1918

Na zamku w Chęcinach

Były to czasy, w których Komendanta Piłsudskiego widywało się codziennie, po kilka razy nieraz w ciągu dnia, w których i rozmawiać z Nim miało się szczęście. Osobiście odbywał on przeglądy oddziałów, jak np. pierwszy raport Kompanii Drużyn Strzeleckich w Krakowie na Dolnych Młynach w lipcu 1914 roku, jak przegląd i organizacja I-szej Kadrowej Kompanii 2 sierpnia 1914 r., — osobiście wyprawiał słynny konny patrol Beliny i jako dowódca strzeleckich powstańczych oddziałów w kieleckiem, osobiście je prowadził w tych walkach w pierwszych tygodniach sierpnia 1914 roku. Nierzadko wtedy dowódca sekcji wprost od Komendanta rozkazy odbierał czy szeregowiec-strzelec wprost Jemu meldunek składał...

Wspomnienia z tych czasów, o zetknięciach się z Komendantem, osobiste nieraz bardzo, należą jednak dzisiaj do historii. Przecież to o osobiste zetknięcie się z Józefem Piłsudskim chodzi. Więc choćby nawet i najmniejsze, — wagę swoją ma każde z nich.

Bodaj, że pierwszy przecież przegląd kawalerii polskiej odbył Komendant Piłsudski w tych właśnie dniach sierpniowych na górze zamkowej w Chęcinach. Trudno mi dzisiaj ustalić datę, było to w każdym razie 13 lub 14 sierpnia.

Wrócił właśnie oddział Beliny z jakiejś jazdy dalekiej na zmęczonych mocno koniach. W Chęcinach ruch był i gwar. Oprócz strzeleckiej piechoty był tu już wtedy i oddział kawalerii sokolej, świeżo przybyły.

Pamiętam, że uszykowała się tak kawaleria cała (około 46 koni nas było wówczas) na wygonie wśród murów zamkowych. Czołem naturalnie do nieprzyjaciela. Komendant Piłsudski chodził przed szeregiem i między końmi, oglądał jeźdźców i rynsztunki. Bardzo to było niejednolite i bardzo romantyczne. Od pierwszorzędnych koni i siodeł, bo były i takie, do podjezdków i chmyzów chłopskich, ubranych w siodła sztylpowane, podarte poprostu. Od rajtuzów skórą podszywanych do cywilnych podartych portek. Broń też była najrozmaitsza. Karabiny długie i krótkie, manlichery, werndle, kropatschki, oficerskie szable ułańskie austriackie i rosyjskie i czarne szaszki straży granicznej i podoficerskie szable austriackiej piechoty...

Skończywszy przegląd, kazał Komendant nam zsiąść z koni i zarządził odpoczynek. Sam z otoczeniem (poszli zaraz za Nim i co ciekawsi ułani, konie kolegom oddawszy)— wyszedł na mury zamkowe i chwilę przyglądał się z nich okolicy. Coś mówił do otaczających Go oficerów, dawał jakieś rozkazy widocznie, bo za chwilę dwaj dowódcy kawalerii, Belina i Wąsowicz, wybierać zaczęli mniej zmęczone konie, a przede wszystkim ludzi. Stanęły też za chwilę dwa oddziały, po 8 — 10 koni każdy. Komendant do nich podszedł i jeszcze coś dowódcom powiedział, i pojechali Belina-Prażmowski z jednym patrolem na lewe skrzydło, a Dunin-Wąsowicz z drugim na prawo.

Znalazłem się w tym patrolu drugim. Nikogo już dziś z kolegów nie pamiętam, wiem tylko, że w dwójce ze mną jechał Romuald Garbowski, agronom z Krakowa, z Sokołami przybyły. Patrol był daleki, wróciliśmy w późną noc, przygodę pamiętam zabawną Garbowskiego, któremu się karabinek systemu Kropatschka zaciął przy strzelaniu do Rosjan, ale to już inna historia.

Pamiętam jeszcze powrót z tego patrolu — i ranek wczesny bardzo, pełen światłość wstającego dnia... Dunin-Wąsowicz przy studni poił swego konia. Podprowadziłem i ja swojego — i po tym, gdy inne, które niepojone, zaczęły niepokoić się, prowadziliśmy je kolejno do koryta, które skrzypiący żuraw wypełniał raz po raz wodą...

Rozmawiałem jeszcze tego poranku z Wąsowiczem, gdy już całkiem jasno było... Wyszedł właśnie z chaty, kwatery Komendanta Piłsudskiego, powiedział mi, że jedzie do Krakowa organizować kawalerię, i — „Jedź ze mną" — zaproponował... Podziękowałem mu, ale — wojna przecież, jechać do „miasta", gdy się jej dopiero zakosztowało? Nie, nie widziało mi się to, i nie pojechałem...

— — — — — — — — —

Odbył się w roku 1934 wielki przegląd kawalerii polskiej na Błoniach Krakowskich. Defilowały przed Wodzem Naczelnym, Wielkim Zwycięzcą z 1920 roku — świetne pułki kawalerii, jakiej drugiej nie ma w Europie.

Wiele przeglądów odbył Marszałek Piłsudski w swoim życiu, ale te dwa chyba są najcharakterystyczniejsze. Przegląd w Chęcinach w 1914 roku, i przegląd w Krakowie w 1934.

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

Z ruchu pracowniczego

Od kilku miesięcy zaobserwować można wśród pracowniczych związków zawodowych silne ożywienie. W ciągu lipca i sierpnia komisja porozumiewawcza związków pracowniczych opracowała rezolucję w sprawach gospodarczych i społecznych, która we wrześniu na uroczystej konferencji została przyjęta przez przedstawicieli związków, reprezentujących około 200 tysięcy pracowników umysłowych. Nie będziemy do rezolucji tej powracać, gdyż jest ona na ogół dobrze znana z prasy codziennej i czasopism związkowych, które ją na naczelnych miejscach umieściły.

Przypominamy tylko, że w rezolucji tej szerokie rzesze pracownicze domagają się przeprowadzenia reform gospodarczych i społecznych oraz współudziału w kierownictwie życiem państwowym ludzi nowych, wyrosłych z ruchu spółdzielczego i pracowniczego, w tym oczywiście zrozumieniu, że na tej drodze nastąpi nowe wzmocnienie państwowości polskiej i osiągnięcie niezależności gospodarczej.

Konsekwencją wymienionej konferencji było rozwiązanie dotychczasowej reprezentacji interesów pracowniczych, jaką stanowiła Centralna Rada Pracownicza, a ustalenie jako stałego przedstawicielstwa Komisji Porozumiewawczej związków pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych. Było to koniecznością, gdyż Centralna Rada Pracownicza przyjęła na siebie tylko te obowiązki, które wynikały z obrony ściśle zawodowych interesów jej członków, nie rozszerzała natomiast swych kompetencji na ogólne zagadnienia gospodarcze i społeczne.

Ruch konsolidacyjny związków pracowniczych na podłożu pewnych postulatów natury gospodarczej i społecznej budzi zrozumiałe oczywiście zainteresowanie i niezrozumiałe zaniepokojenie.

W szczególności zaniepokojenie obserwujemy wśród partii opozycyjnych. Partyjna prasa prawicowa nie mając żadnej nadziei na znalezienie wspólnego języka z pracownikami bije na alarm przed tworzącym się „frontem ludowym", wietrząc wszędzie robotę komunistyczną. Biedna jest Polska w oczach endeckich i przeżarta komunizmem. Czyż może być piękniejsza propaganda dla Kominternu jak wyolbrzymianie wpływów komunistycznych do dziesiątej potęgi i wyszukiwanie ich tam, gdzie ich nie ma?

W PPS też lekkie zaniepokojenie, którego objawem była nieobecność delegata klasowych związków zawodowych na uroczystej konferencji pracowniczej w dniu 10 września r. b., kiedy to na zaproszenie pracowników przybyli przedstawiciele wszystkich innych central robotniczych i spółdzielczych. Bo może to wszystko jest robotą przygotowawczą jakichś „faszystów"?

Wydaje nam się, że możemy uspokoić wszystkich. Konsolidacja związków zawodowych pracowników umysłowych grupuje na płaszczyźnie określonej ideologii gospodarczo - społecznej wybitnie patriotycznie usposobione elementy, które pod względem politycznym posiadają wielką ambicję zachowania całkowitej i prawdziwej niezależności. I to jest zupełnie zrozumiałe, gdyż tylko ten patriotyzm z jednej, a niezależność polityczna z drugiej strony, zagwarantować mogą trwałą i skuteczną działalność nowego ruchu.

Patriotyzm warst pracowniczych do którego się tylokrotnie odwoływano i który nigdy nie zawodził, może stanowić wzór dla innych warstw społeczeństwa i jest gwarancją, że obce i wrogie państwu wpływy nie będą miały do związków pracowniczych dostępu. Byliśmy świadkami propagowania przez związki pracownicze akcji na rzecz Funduszu Obrony Narodowej, ostatnio widzimy czynny udział Komisji Porozumiewawczej związków pracowniczych w komitecie niesienia pomocy bezrobotnym oraz powszechne dobrowolne opodatkowanie na ten cel najniższych nawet uposażeń.

Co do politycznej, partyjnej niezależności ruchu, sprawa wydaje się również prosta. Niezależność ta jest niewątpliwie nie tylko wynikiem poglądów przywódców ruchu, ale równocześnie wypływa też z prostej konieczności. Związki pracownicze grupują elementy różnorodne pod względem przekonań politycznych, które wybierają również przedstawicieli o różnych poglądach politycznych, gdyż dobór ludzi następuje tutaj nie pod kątem politycznym, ale osobistego zaufania i przydatności do obrony interesów zawodowych w najszerszym tego słowa zrozumieniu. Pod tym względem centrala ruchu pracowniczego różni się zasadniczo od central robotniczych, gdzie dobór ludzi następuje przeważnie na płaszczyźnie polityczno-społecznej. Wprowadzenie do ruchu pracowniczego momentów partyjno-politycznych musiałoby podziałać jak dynamit rozsadzający jedność centrali i związków, opartych tylko na podstawach społecznych i gospodarczych. No i jeszcze jedno: w skład porozumienia związków pracowniczych wchodzą najliczniej pracownicy państwowi. Czyż można byłoby w Polsce dopuścić, aby zrzeszenia pracowników państwowych wyrażały np. premierowi votum zaufania lub go tego zaufania pozbawiały? Tego na pewno nikt nie pragnie i nikt do tego nie zmierza.

Przed ruchem pracowniczym stoją zadania istotne i bezpośrednie: pogłębienie słabej jeszcze świadomości organizacyjnej wśród swych członków, zaznajomienie szerszego ogółu pracowniczego z tezami społeczno-gospodarczymi ruchu oraz sumienne i szczegółowe przepracowanie bardzo poważnych i skomplikowanych zagadnień, wchodzących w sferę interesów warstwy pracowniczej, a następnie: obrona na tych mocnych podstawach słusznych i dobrze uzasadnionych postulatów.

Istnieją wszelkie dane na to, aby ruch pracowniczy wniósł do życia państwowego nowe i pozytywne wartości, które nie powinny być zmarnowane przez nieumiejętność postępowania lub złą wolę. Z ruchu pracowniczego i spółdzielczego wyrosnąć może w przyszłości nowa siła społeczna, wyrastają już dziś nowi ludzie — działacze społeczni. Obdarzeni zaufaniem szerokich rzesz pracowników ponoszą oni pełną odpowiedzialność za utrzymanie właściwego kierunku ruchu i za całość organizacyj, które reprezentują.

H K.

O NAS U OBCYCH

Zagadnienie emigracji żydowskiej

Zagadnieniu temu poświęca dużo uwagi „VOELKISCHER BEOBACHTER" w n-rze 288 z 14.10 w związku z reakcją, z jaką ze strony żydostwa w Polsce spotkał się występ min. Becka na ostatniej sesji Rady Ligi. Min Beck — jak wiadomo — wystąpił w Genewie z postulatem nadania akcji ewakuacyjnej żydów z Polski charakteru akcji międzynarodowej, finansowanej przez źródła międzynarodowe. Prasa żydowska w Polsce podniosła w związku z tą sprawą wielki gwałt i wezwała żydów w Polsce nie do emigrowania, ale do wysunięcia postulatu równych praw i miejsc pracy dla żydostwa w Polsce. Ta właśnie reakcja żydostwa na wystąpienie Polski w Genewie daje „Völk. Beobachter'owi" asumpt do wypowiedzenia od siebie na powyższy temat szeregu charakterystycznych uwag.

Tendencją tych alarmów żydowskich jest — zdaniem pisma — chęć przedstawienia Polski jako ciemiężycielki żydow; jest to ten sam chwyt, jakim operowano również w stosunku do Niemiec. Żydowi na głębokiej prowincji powodzi się istotnie nie nadzwyczajnie, a będzie mu się powodziło jeszcze gorzej, gdyż coraz bardziej narasta w masach polskich świadomość zagadnienia odrębności rasowej masy żydowskiej. Tymczasem cała działalność inteligencji żydowskiej i żydowskich warstw posiadających, zamiast iść po linii potrzeb proletariatu żydowskiego, ma na oku jedynie interes własny: warstwom tym chodzi głównie o zatrzymanie w kraju proletariatu żydowskiego dla oparcia na nim swej własnej egzystencji. Z wielką radością powitały te właśnie koła inteligenckie wiadomość, że Anglia jest jakoby gotowa do wstrzymania imigracji żydowskiej do Palestyny. W odniesieniu do sprawy żydowskiej istnieje w całej Polsce jednolity front społeczeństwa. Polscy przywódcy żydów liczą w swej akcji na pomoc swoich wpływowych braci na zachodzie Europy. Tymczasem Polska przypuszcza do tych samych czynników gwałtowny szturm i zamierza pozyskać je dla reprezentowanych przez siebie poglądów. Ruchy narodowe całego szeregu państw są poważnie zainteresowane w tym, by sprawa żydowska w Polsce została ostatecznie rozwiązana, gdyż kontyngenty żydów w ich państwach bywają zasilane jedynie i wyłącznie przez żydowstwo z Polski. „Żyd z pejsami i kapotą — pisze tu dosłownie „Völkischer Beobachter" — wydaje się być niegroźnym dla nas ze względu na jego konserwatyzm. To jest nieprawda. Synowie i córki takiego żyda zapełniają już w pierwszym pokoleniu wielkie stolice europejskie. Z tego względu należy więc pochwalić krok Polski, że zagadnieniu żydowskiemu u siebie stara się nadawać charakter zagadnienia międzynarodowego. To zaś, że sprawa emigracji żydowskiej z Polski została postawiona na płaszczyźnie międzynarodowej, stanowi już dzisiaj fakt, z którym trzeba się będzie odtąd poważnie liczyć.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Biurokracja gospodarcza

(r. p.) Zbiurokratyzowanie urzędów i instytucji gospodarczych jest bezwątpienia objawem, który domaga się jak najrychlejszego usunięcia. Tymczasem walkę z biurokratyzmem gospodarczym toczą otwarcie w tej chwili niestety tylko zwolennicy liberalnej i kapitalistycznej polityki gospodarczej (patrz „Politykę Gospodarczą"). Sprawa ta zasługuje tymczasem na to, by stać się przedmiotem czynnego zainteresowania właśnie i przede wszystkim wszystkich przeciwników takiej polityki. Zwolennicy strukturalnej przebudowy gospodarczej muszą sobie bowiem zdać wreszcie sprawę, iż zmechanizowanie biurokratyczne działalności aparatury gospodarczej, stanowiącej chociażby zadatek nowych form gospodarki, stanowi poważny hamulec w rozwoju tych form. To też walka z przejawami takiego szkodnictwa powinna przybrać charakter represyjny w rażących wypadkach, spowodowanych złą wolą lub brakiem kompentencji zawodowych. Tymczasem zaś należy położyć szczególny nacisk na psychiczne predyspozycje pracowników organów państwowej polityki gospodarczej. Oczywiście, że i kwalifikacje fachowe odgrywać winny rolę większą, niż często dotąd. Studia w zakresie uniwersyteckiego wydziału filozoficznego np. nie powinny stanowić szczególnych uprawnień do zawodowego zajmowania fachowej placówki gospodarczej, leżącej na pograniczu spraw prawa gospodarczego. Chociażby stanowiły one najlepszą kwalifikację do zajmowania się nauką w szkołach średnich.

PRZEGLĄD PRASY

Program i buława

W związku z oczekiwaniami, że dzień 11 listopada przyniesie pewne wyjaśnienie sytuacji wewnętrzno-politycznej w kraju, lwowski WIEK NOWY (nr. 10625 z 27.10) zamieszcza interesujące uwagi.

Powiązanie obu wyżej przytoczonych wydarzeń w całość organiczną wynika — zdaniem pisma — z faktu, że jeśli nowy obóz ma przypominać piramidę, musi być równocześnie z jego powstaniem stworzony wierzchołek tej piramidy:

„Kiedyś zapewne wyjaśnione zostanie pytanie, dlaczego tym wierzchołkiem nie stała się — jakby wynikało z litery i ducha Konstytucji Kwietniowej — osoba Prezydenta Rzeczypospolitej, lecz Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Dziś należy zadowolić się stwierdzeniem, że decyzja w tym kierunku zapadła bardzo wcześnie, bo tuż po śmierci Marsz. Piłsudskiego. Od tej chwili obserwujemy nieprzerwany, planowy proces wynoszenia gen. Śmigłego przez prawo i zwyczaj, przez ustawianie go w centralnym punkcie spraw państwowych, aż do momentu, w którym nastąpi wyniesienie na Marszałka Polski."

Taki, a nie inny stan rzeczy, nie jest wynikiem ani przypadku, ani też jakichś zabiegów ze strony gen. Rydza-Śmigłego, ale po prostu jest to

„wyraz pewnej myśli politycznej, świadomie i konsekwentnie zmierzającej do celu. Tym celem jest podporządkowanie narodu nowemu autorytetowi jednostkowemu. Struktura przyszłego obozu będzie tylko harmonijnym dostosowaniem do owej tendencji."

Jak do tego doszło? Według „Wieku Nowego" — wpłynęły na to dwa czynniki. Jednym z nich jest:

„doświadczenie dziejowe, które wbrew odmiennym teoriom historycznym powiada, że wielkie epoki są dziełem jednostek, jednostek przede wszystkim genialnych, ale także tych, które w braku cech nadludzkich zdołały skoncentrować w sobie dominujące prądy i przekuć je na akt woli. Z chwilą, gdy naród rezygnuje ze swej duchowej suwerenności na rzecz wodza zyskuje wzamian upostaciowany symbol swych dążeń, jednolitość kierunku i wyręczenie w wątpliwościach i rozbieżnościach."

Drugim czynnikiem — to

„niemożność wytworzenia samodzielnego, nowoczesnego programu politycznego, któryby był sterem i busolą. Żadna z dotychczasowych prób nie powiodła się. Dość wskazać chociażby na Bezp. Blok, który przy całej swej dekoracji w hasła i sztandary stał się ostatecznie tylko organem, wykonującym wolę Marsz. Piłsudskiego. Wola ta wskazała we wszystkie problemy wątpliwe i w istocie swej była programem. W dniu, w którym tej woli zabrakło, Blok stracił całą swą orientację i podstawę działania."

Otóż ten właśnie dzień wyraźnie zarysował sytuację i dwie drogi wyjścia: albo program, albo wódz. Jeśli chodzi o pierwszą z tych dróg, to

„płk. Koc otrzymał jakoby zlecenie stworzenia programu. Ale prawdopodobnie bardzo rychło, jeśli nie natychmiast, ujawniły się olbrzymie trudności wykonawcze."

Trudności te zawierają — jeśli brać zagadnienia z brzega—przede wszystkim sprawy: ukraińską i żydowską.

„W deklaracji szefa rządu można je pominąć lub zbyć kilkoma abstracyjnymi zwrotami; program polityczny, musi podawać kierunek i metody. W programie grup opozycyjnych istnieje daleko posunięta licencja, wynikająca z faktu ich nieodpowiedzialności. Program obozu państwowego i rządzącego z takich udogodnień nie może korzystać."

„Wiek Nowy" sądzi więc, że dzieło płk. Koca zostało zredukowane o całą część programową, natomiast pełny nacisk położono na opracowanie wzorowego schematu organizacyjnego,

„któryby zapewniał jak najbardziej precyzyjne wykonanie zleceń, wydowanych przez wydźwignięty w międzyczasie autorytet wodza. W ten sposób ominięto wszelkie trudności. Deklaracja może być już krótka i ogólna. Nie potrzebuje niczego analizować i szukać syntezy. To działanie będzie rzeczą wodza."

Mógłby ktoś takiemu postawieniu sprawy — kończy „Wiek Nowy" —

„zarzucić, że idzie po linii najmniejszego oporu. Jednak zarzut ów traci na znaczeniu, jeśli się uwzględni się charakter naszych naczelnych problemów i charakter chwili bieżącej. Cechuje ją zmienność i bodaj czy jest rzeczą możliwą ustalić dziś zasady szczegółowej taktyki tak, by obowiązywały i jutro. Dlatego praktyczniej i bezpieczniej jest — zamiast tworzyć i publikować plan operacyjny, stworzyć karną armię i podporządkować ją jednostce. Ta droga — jak się zdaje — została wybrana."

Gra o Bałtyk

Na zarysowującą się coraz silniej grę o prymat na Bałtyku zwraca uwagę KURIER WARSZAWSKI (nr. 285 z 17.10) w związku z ostatnim porozumieniem morskim z 1.10 br., zawartym między Anglią i Sowietami. Porozumieniem tym zainteresowały się silnie Niemcy, zwracając już nie od dziś baczną uwagę na szybkie zmiany stanu i siły bojowej floty rosyjskiej.

„Jeszcze dwa lub trzy lata temu nie wchodziła ona (sc. flota rosyjska) niemal w rachubę w zestawieniach wielkich sił morskich świata. Składały się na nią 3 przestarzałe pancerniki, 5 nowszych krążowników, 38 starych torpedowców, niespełna 20 łodzi podwodnych, wśród których tylko 3 należały do nowoczesnych. Lecz w ciągu dwu ostatnich lat stocznie rosyjskie nie próżnowały. Obok odnowienia urządzeń bojowych wielkich okrętów wybija się na czoło budowa, w rozmiarach niezwykle obszernych, łodzi podwodnych, których 125 już spuszczono na wodę, a dalszych 20 jest w stoczniach, tak, iż Rosja zajęła w tej broni naczelne miejsce światowe. A kierownictwo sił zbrojnych rosyjskich nie tai, że ma na oku, oraz na warsztatach, budowę także innych jednostek morskich".

Niemców obchodzi — rzecz prosta — zagadnienie, czy nowa flota sowiecka nie zatrzyma się przypadkiem na... Bałtyku. Niemcy pocieszają się jeszcze, że ustępstwa układu angielsko-rosyjskiego z 1.10 zaskoczyły dotkliwie także inne państwa nadbałtyckie, jak Polskę i Finlandię.

„Szkoda — dodaje tu „Kurier Warszawski" — że jakoś nie chcą o tym nic wiedzieć w Berlinie, że Polskę zaniepokoił przede wszystkim nowy stan rzeczy w zbrojeniach morskich Rzeszy, który tam, nazajutrz po układzie angielsko-niemieckim z 18-go czerwca roku ub., objaśniono zgodnie, pod przewodnictwem Alfreda Rosenberga, w takim duchu: Wzamian za wyrzeczenie się przewagi na wodach światowych, o której i tak marzyć nie możemy, uzyskujemy odrazu możność przewagi na Bałtyku, dla nas najistotniejszej."

Ostateczna konkluzja „Kurjera Warszawskiego" brzmi następująco:

„Dla Polski, dziś głęboko poruszonej zamysłami niemieckimi w Gdańsku, jednostronna przewaga Niemiec na Bałtyku byłaby jeszcze groźniejsza, niż współzawodnictwo rosyjsko-niemieckie, a istota rzeczy jest w tym, że i my nie możemy pozostać tylko... biernymi widzami tego współzawodnictwa, ale musimy w nim uczestniczyć wysiłkiem na najwyższą miarę możliwości".

Ani jedno, ani drugie

W prasie polskiej dyskutuje się ostatnio dosyć silnie zagadnienie wyboru przez Polskę — na wypadek ewentualnych powikłań wojennych — pomiędzy współdziałaniem z Rosją czy z Niemcami.

Przeciwko współpracy z Niemcami wypowiada się zdecydowanie organ „Frontu Morges" — „ODNOWA", występująca przede wszystkim przeciwko argumentowi, że w proklamowanej przez narodowy socjalizm ekspansji Niemiec na wschód Hitlerowi chodzi tylko o „pokojową" penetrację Rosji.

„Dlaczego — pyta „Odnowa" — w takim razie nie znika ze szpalt publicystyki niemieckiej ani sprawa „Korytarza", ani sprawa Gdańska, ani sprawa Górnego Śląska? I dlaczego zarówno „Mein Kampf", jak i liczne pisma innych ewangelistów ruchu hitlerowskiego, np. Rosenberga, wyraźnie piszą właśnie o zaborach na wschodzie? A po tym: nie było chyba lepszej dla Niemiec okazji do penetracji pokojowej, jak polityka Rapallo. Odbywała się też już ta penetracja na wielką skalę i inżynierowie i mechanicy i rzemieślnicy niemieccy czuli się w Sowietach, jak u siebie w domu."

Tymczasem Niemcom hitlerowskim taka przestroga nie wystarcza.

„I właśnie zamiast polityki Rapallo (Hitler) głosi krucjatę na wschód, głośno marząc w Norymberdze o tym, jakby to pięknie było, gdyby Ukraina, Ural, Syberia znalazły się w posiadaniu Niemiec. Nie o pokojową penetrację tu chodzi. Idzie tu o zabór, który dla nas oznacza conajmniej okrążenie, jeśli nie zniszczenie Polski. I tylko to tłumaczy potworne zbrojenia niemieckie."

Koła „Frontu Morges" — na pytanie: z ZSRR, czy z Niemcami — dają więc tu wyraźną odpowiedź: z Sowietami.

•

Powyższe stanowisko „Frontu Morges" spotkało się z dość mocną reakcją ze strony franciszkańskiego MAŁEGO DZIENNIKA (nr. 295 z 26.10), który co prawda nie staje w ocenie omawianego zagadnienia na biegunie przeciwnym, ale w każdym razie ma zasadnicze zastrzeżenia w odniesieniu do koncepcji współpracy z Sowietami, gdyż

„niezależnie od planów niemieckich, takich czy innych, na przyszłość, ewentualność wystąpienia w roli napastnika — mimo wszystkie argumenty wierzących w ich pacyfizm — dotyczy w tej chwili przede wszystkim Sowietów... Rosja dzisiejsza, uzbrojona „po zęby" i wybitnie zaczepnie usposobiona, dąży do urzeczywistnienia kolejnych zaleceń wytycznych Kongresów Kominternu, od 1920 r. począwszy. Wystarczy je przeczytać, aby się zorientować, o co jej chodzi. Po co wciąż się powoływać na „Mein Kampf" Hitlera dla podawania w wątpliwość obecnych jego deklaracji pokojowych, kiedy się równocześnie lekceważy to, co bolszewicy powtarzają bezustannie, a mianowicie, że celem Sowietów pozostaje podbój „zgniłego Zachodu" wszelkimi dostępnymi środkami, najlepiej zaś właśnie przy pomocy podstępów, w rodzaju „frontu ludowego" i „obrony przed faszyzmem."

Tymczasem cała sprawa przedstawia się dla Polski bardzo jasno: ani z ZSSR, ani z Niemcami. Niezależność w kształtowaniu własnych losów, stanowiąca podstawowe założenie naszej aktualnej polityki państwowej, stwierdza fakt ten niedwuznacznie i wyraźnie.

Dziwni komuniści

WIADOMOŚCI LITERACKIE cytują — w jednym z ostatnich numerów — z prasy polskiej dwa przykłady „chytrych" wystąpień komunistów polskich.

W pierwszym przypadku chodzi o podany przez pewien tygodnik łódzki fakt zatrzymania przez niemiecką straż graniczną, po nielegalnym przekroczeniu granicy, trzech żydów z Polski. Przy przytrzymanych znaleziono pieniądze w walucie polskiej i niemieckiej, a ponadto stwierdzono, że mieli oni ukryte pod klapami marynarki odznaki „Polskiej Partii Komunistycznej". Władze niemieckie podejrzewały, że wspomniana trójka udawała się do Niemiec w poszukiwaniu pracy i miała na celu prowadzenie akcji wywrotowej wśród robotników niemieckich.

„Wiadomości Literackie" komentują fakt ten następująco:

„Sprytne komunistyczne żydki chciały oczywiście złapać dwie wrony za ogon: po pierwsze, znaleźć w Niemczech pracę, co jak wiadomo jest obecnie drobnostką dla przybyłego z Polski żyda, a po drugie, pokazawszy ukryte pod klapą odznaki komunistyczne, rozpocząć działalność wywrotową wśród hitlerowców, czego bez specjalnych żetoników pod klapą w Niemczech nie wolno. Ale nie udało się czerwonym ptaszkom!"

Równie prowokacyjny charakter posiadał drugi występ agentów Kominternu w Zdunach, w województwie poznańskim, gdzie — jak stwierdza pewne pismo poznańskie — do ks. proboszcza zgłosiło się dwóch elegancko ubranych panów, którzy prosili go o wyrażenie zgody na podpisanie jego nazwiska na odezwie komunistycznej, za co ofiarowali 50 tys. zł. Po podpisaniu osobnicy gotowi byli ofiarować jeszcze 500 tys. zł. Ks. proboszcz odmówił podobnemu żądaniu mimo usilnych nalegań. Nieznani komuniści ulotnili się w niewiadomym kierunku.

Według „Wiadomości Literackich" — między ulatniającymi się komunistami a ks. proboszczem wywiązał się jeszcze taki dialog:

„...a ulatniając się, wołali jeszcze z niewiadomego kierunku:
— A za pięć milionów?
— Nie!!! — krzyczał ksiądz.
— A za pięćdziesiąt milionów?
— Także nie!!! Won!!!....
— A za miliard?
— Przestańcie mnie raz nudzić! — ryknął ksiądz w kierunku ulatniających się w niewiadomym kierunku, machnął ręką i poszedł spać."

WŚRÓD KSIĄŻEK

STAN I POTRZEBY NAUKI POLSKIEJ O ŚLĄSKU. Praca zbiorowa pod red. R. Lutmana. Katowice, 1936. W dzisiejszych czasach nauka przestała już być tak, jak dawniej, rodzajem zajęcia wyłącznej garstki miłośników i szperaczy. Dziś nauka staje się dyscypliną zorganizowaną, o wytyczonym celu i zakresie. Jej cel bezwzględny: prawda służy dziś z kolei celom ogólnym, narodowych czy społecznych.

Przykładem zrozumienia roli dla całokształtu potrzeb danego kraju jest rozwój nauki niemieckiej na ziemiach polskich przed wojną. Nie brakło tu żadnej gałęzi wiedzy, w której by nauka niemiecka nie starała się o zadokumentowanie swej wyższości, swego poziomu.

Do tych ziem polskich, dotychczas będących głównie w orbicie działania nauki niemieckiej, należał przede wszystkim Śląsk. Jak pisze w przedmowie do dzieła zbiorowego „Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku" dyrektor Instytutu Śląskiego R. Lutman, *„badania nauki polskiej nad Śląskiem znajdowały się do czasu przejęcia Śląska przez Polskę na peryferiach naszej nauki"*. Zainteresowanie Śląskiem było dość po wierzchowne, ujęte pod kątem widzenia aktualnych potrzeb politycznych. *„Jeszcze w r. 1922 stwierdzał E. Zivier, że polskie naukowe prace (w dziedzinie historycznej) nie wnoszą nic nowego i poważnego i opierają się na niemieckich poprzednich pracach..."* (id. str. XX).

Ostatnie lata przyniosły duże wzmożenie się zainteresowania się polskiej nauki Śląskiem. W związku z tym wyłoniła się potrzeba planowego ujęcia i zorganizowania tych studiów. Górny Śląsk odcięty został przez zmianę granicy politycznej od swego centrum kulturalnego Wrocławia, od zbiorów naukowych, pozbawiony bibliotek i pracowni. Dlatego też wszelkie badania muszą opierać się o Kraków. Już w r. 1933 z inicjatywy wojewody śląskiego dr. Michała Grażyńskiego powołano przy Akademii Umiejętności w Krakowie „Komitet Wydawnictw Śląskich", a w r. 1934 utworzono z inicjatywy tegoż wojewody w Katowicach Instytut Śląski. Jako pierwszy tom „Pamiętnika Instytutu Śląskiego" wydane zostało przez Instytut zbiorowe dzieło „Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku". W ujęciu 19 autorów (R. Lutmana, M. Książkiewicza, E. Passendorfera, T. Bocheńskiego, A. Kozłowskiej, A. Czudka, A. Wrzoska, B. Olszewicza, K. Stołohwy, L. Sedlaczka-Komorowskiego, M. Gładysza, K. Nitscha, W. Ogrodzińskiego, J. Kostrzewskiego, K. Piotrowicza, M. Gębarowicza, W. Olszewicza, E. Kostki) znalazły tu swe opracowanie wszystkie gałęzie nauki odnoszące się do Śląska (geologia, botanika, zoologia, geografia, kartografia, antropologia, etnografia, językoznawstwo, literatura, prehistoria, historia, historia sztuki, stosunki gospodarczo-społeczne, prawo, demografia). W każdym z działów, autorowie oprócz omówienia dotychczasowej literatury polskiej, zestawienia jej z odpowiednią literaturą niemiecką wysuwają postulaty, w jakim kierunku dalsza praca nauki polskiej w tym dziale iść winna.

Przegląd tych wszystkich działów wykazuje wyprzedzenie nas przez Niemców, szczególnie w takiej np. historii czy prehistorii, co wynikało przede wszystkim z arcytrudnych warunków, w których rozwijała się nauka polska przed wojną. Wysiłki polskie były dorywcze, nieraz podejmowane były badania równorzędnie obok podobnych niemieckich, a w dużo gorszych warunkach warunkach, bez poparcia, bez planu. Mimo tego, w niektórych działach nauka polska inicjowała pewne systematyczne badania (np. początki etnografii, przez Lompę), a po przyłączeniu niepodległości, szczególnie w okresie mniej więcej od 1926 wysiłki nauki polskiej mogą poszczycić się doskonałymi rezultatami, w wyniku których wyprzedzono znów Niemców; dotyczy to np. pewnych nauk przyrodniczych, w których dotychczasowy stan wynikły z oddalenia Śląska Górnego od centrów i pracowni naukowych we Wrocławiu był zupełnie niezadowalający, a dotychczasowe prace niemieckie przestarzałe.

Zwrócenie uwagi nauki polskiej na Śląsk posiada też doniosłe znaczenie w tych działach, w których opanowanie jej dotychczas przez Niemców powodowało pewną stronniczość i fałszywe naświetlenie. Dotyczy to historii i prehistorii, a przede wszystkim historii sztuki, będącej dotychczas na usługach niemieckiej myśli. Nauka polska będzie tu miała doniosłe zadanie do spełnienia: odrobienia tych wszystkich sądów, jakie dotychczas się zakorzeniły na skutek opinii niemieckich uczonych. Tak samo w kartografii, czy geografii, wydobycie szeregu dawnych map czy opisów Śląska nie pozostanie bez wpływu na szerzone przez niemieckich uczonych poglądy o „niemieckości" Śląska w dawnych czasach. Dla tych wszystkich badań dzieło przez Instytut Śląski wydane posiadać będzie znaczenie programowe.

J. R.

Stanisław Piasecki: PRAWO DO TWÓRCZOŚCI. Wspólna więź łączy wszystkie zebrane tu artykuły red. Piaseckiego. Tworzenie koncepcji państwa nacjonalistycznego, o kulturze nawskroś narodowej. Kulturze tak potężnej, że aż imperialistycznej, zachłannej, przewodzącej innym narodom. „Trzeba mieć ambicję wyjścia na świat z wielką ideą" — pisze autor. I dalej: „ambicję stania się ośrodkiem przebudowy, stworzenia takiego wkładu w strukturę cywilizacyjną ludzkości, któryby pozostał i wtedy, po długich wiekach, kiedy Polski może nie będzie, ale zostanie cywilizacja polska..."

Postawienie kwestii w ten sposób wymaga dopełnienia. Zerwanie z obecnym układem statycznym jest nieodzowną koniecznością. Nie dokona się tego, nie mając odwagi, nie mając silnej woli przezwyciężenia w człowieku — maszyny. Przezwyciężenia w sobie — elementów schematyzujących i stabilizujących. Młodość, innymi słowy, oznacza napór sił dynamicznych, gotowych burzyć istniejący porządek, zmieniać rzeczywistość według pomysłów własnych.

Żyjemy w epoce swoistego — Sturm- und Drangperiode — kiedy wszelkie pojęcia stają się i są względne. Przykład: partyjny podział ludzi na lewicę i prawicę. Przyjęty z górą lat temu sto, przeniesiony z parlamentu angielskiego, gdzie stronnictwa postępowe zasiadały po lewej ręce „speakera", konserwatywne po prawej; — w warunkach polskich staje się dziś nieaktualny. — Czyż bowiem młody narodowy-radykał musi być zaliczony do prawicy (w dotychczasowym politycznym znaczeniu tego wyrazu). A znowu stary pepesowiec z liberalizującym poglądem na świat, z poglądem dziewiętnastego wieku, — czyż jest on dzisiaj lewicowcem? — Po prostu: kto wie, czy na czoło nie wysuwa się dziś inny podział, podział na ludzi dynamicznych i statycznych. Pierwszych — dla których idea kojarzy się z równoległym pojęciem walki lub pracy. Walki odważnej, pracy eksperymentatorskiej. Drugich, dla których ważniejsza jest normalizacja wszelkich: społecznych, politycznych i prawnych stosunków. Jak gdyby w równowadze, w filisterskim drobnomieszczańskim spokoju — rodziła się kiedykolwiek zwycięska ideologia.

Wracając do książki St. Piaseckiego, książkę tę w każdym razie trzeba zaliczyć do działu publicystyki walczącej, publicystyki poszukującej idei nowych, choć opartych na fundamentach tradycjonalizmu, jako podstawy myślenia i odczuwania.

Czy poszukiwania te są uwieńczone powodzeniem i w jakim stopniu? Zapatrywania p. Piaseckiego dotyczące nacjonalizmu, jego celów, możliwości teoretycznego i praktycznego rozwiązania spraw mniejszościowych: ukraińskiej, żydowskiej, białoruskiej w wielu punktach muszą budzić krytycyzm. Przeważnie jednak są one oparte na mocnym argumencie dużej szczerości i siły przekonania. Dwa jednak punkty w rozumowaniu autora „Prawa do twórczości" wypadają irytująco słabo. To dialektyczne godzenie integralnej nadrzędności katolicyzmu z równą integralną nadrzędnością idei narodowej, jak i szczytności chrześcijańskiego hasła miłości bliźniego z fanatycznym obskurantyzmem w stosunku do zagadnienia żydowskiego. Pozostałe niedociągnięcia w dużej mierze osłania błyskotliwość słowa, obok łatwości wypowiedzi i zamykania w formę literacką — myśli. W dziele tym znajduje pelne ujście żywy temperament pisarski wojującego publicysty.

Witold Kosiński.

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa. Widok 3 m. 33. tel. 6.09.70

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem